

Dr. BERTOLD MERWIN

MAJOR W. P.



PISMA WOJSKOWE  
DYKTATORA  
MARJANA LANGIEWICZA

(LISTY O POWSTANIU 1863 r.  
FRAGMENTY ORGANIZACYJNE).



WARSZAWA — 1920.  
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Lidy do Budeńskich - w formie -  
to bawia artysty w formie  
listów, pisanie o prośbie Mar-  
zynie dla wstąpienia do  
ma "Wzrost i Talia". w 1865r.

R. 96

DR. BERTOLD MERWIN

major W. P.

Pisma wojskowe  
**DYKTATORA MARJANA LANGIEWICZA.**

(Listy o powstaniu 1863 r. — Fragmenty organizacyjne).



WARSZAWA — 1920.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.



br. 35599

---

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka“  
Warszawa, ul. Moniuszki № 11. Tel. 190-93.

---

WZ-193/2024

Trafem dostała się w jesieni r. 1904 w me posiadanie spuścizna rękopiśmienna po dyktatorze Marjanie Langiewiczzu. Od r. 1887 (Langiewicz zmarł tego roku w Konstantynopolu) spoczywała spuścizna ta nietknięta za granicą. Dostała się w niewłaściwe ręce i byłaby zapewne przepadła, gdyby nie przypadek, że dowiedziawszy się o jej istnieniu, postarałem się o wydobyć jej z rąk niewłaściwych.

Po uporządkowaniu materiału okazało się, że w tece Marjana Langiewiczza zawarte są następujące dokumenty:

1. Bruliony własnoręcznych listów (do L. Bulewskiego i i.) i pisma M. Langiewiczza, 1863—7.

2. Memorjały polityczne i wojskowe — a mianowicie:

a) dwa oświadczenia Mehameda Beya (Jan Bangya de Il-lósfalva, pułkownik węg. z r. 1849), pułkownika ottom. sztabu generalnego z r. 1858, ważne dla historji emigracji węgierskiej i polskiej;

b) odezwa komisji dla zbierania wsparć dla wychodźców polskich, na czele której stał M. Langiewicz, 1865;

c) program komitetu rewolucyjnego z r. 1865 (Comité Revolutionnaire Polonais);

d) kopja odezwy (w jęz. franc.), podpisanej przez Adama Michałowskiego, a datowanej: „Galata le 21. Mars 1868“;

e) francuski manuskrypt z r. 1868 pod tyt.: „Projet — Pour la Réorganisation de la Cavalerie ottomane, provoqué et appliqué, par e progres des armes á feu“, podpis: „Le général Chevalier de Milcowiec-Borzysławski“;

f) litografowany dokument w jęz. włoskim: „Programma per la Costituzione di una Società onde ottenere il Tiro Federale nell'anno 1869 in Lugano“;

g) memoriał w języku franc. pod tyt.: „Influence russe á Constantinople“ z r. 1869;

3. Listy różnych osób do gen. M. Langiewicza z lat 1863 do 1872, a mianowicie listy: Ludwika i Ludwiki Bulewskich (sztuk 45), Leonarda Chodźki (1), „X. kanonika z Ćmielowa“ (pseud.) (1), Władysława X. Czartoryskiego (1), Jana Nep. Janowskiego (1), R. Aleksandra Langiewicza (brata Marjana), A. Lutowskiego (1), J. Osieckiego (4), Henryki Pustowojtów (1), Leona X. Sapiehy (1), X. Feliksa Szymańskiego (pseud. Obrownicz) (8), Leona Zienkowicza (15), Ledru Rollina (4), Rochebruna (1), Talbota (1), Józefa Mazziniego (38), Zia (Turka) (2).

4. Listy Władysława hr. Broel-Platera do M. Langiewicza (z lat 1863—1867).

5. Druki, odezwy, luźne numery dzienników, wycinki, broszury i t. d., odnoszące się do lat 1862—1868 i do osoby Langiewicza.

\* \* \*

W świetle tych dokumentów rysuje się wyraźnie fizjognomja Langiewicza w dwóch okresach jego działalności, przegrodzonych szczytowym momentem jego życia: udziałem w powstaniu r. 1863.

Pierwszy okres to Marjan Langiewicz przed i w trakcie akcji powstańczej — drugi to koleje życia i działalność po upadku powstania.

Do obu tych okresów (z których pierwszy ma silne piętno wojskowe, drugi zaś przeważnie polityczne) materiały rękopiśmienne, zawarte w tece, wiele zawierają przyczynków pierwszorzędnej wagi.

\* \* \*

Celem uświadomienia sobie, czem był Langiewicz przed wybuchem powstania i tem krytyczniejszego ocenienia, jaka mu rola przypadła w organizacji i egzekutywie powstańczej, przytaczam kilka rysów biograficznych.

Marjan Langiewicz urodził się w Krotoszynie (W. Ks. Poznańskie) dnia 5 sierpnia 1827 r. jako syn lekarza, który wziął udział w powstaniu 1831 r.

Po ukończeniu szkół średnich w Trzemesznie zapisał się na uniwersytet w Wrocławiu, gdzie specjalnie studjował matematykę, do której od najwcześniejszej młodości czuł wielki pociąg i zamiłowanie.

Rewolucja r. 1848 odrywa go od studjów. Widzimy go na zjeździe słowiańskim w Pradze, jego, i późniejszego jego współzawodnika Mierosławskiego.

Po roku 1848 wraca do Wrocławia i pracuje w jednej z bibliotek miejscowych.

W wojsku pruskiem, gdzie musi obowiązkowo odsłużyć rok, zostaje oficerem artylerji gwardji w Berlinie.

Po roku bierze dymisję i wyjeżdża do Włoch. Pociąga go gwiazda Garibaldiego... Jest jednym z owego sławnego tysiąca, który ląduje w Marsali. Całą kampanję garibaldiowską przebywa. Walczy pod Catalafini, bierze udział w oblężeniu Palermo, otrzymuje ranę pod Milazzo. Otrzymuje krzyż wojskowy i patent oficera armji włoskiej.

Następnie widzimy go w szkole podchorążych polskich w Genui, potem w Luneo. Wykłada tu matematykę i artylerję.

W r. 1862, po rozbiciu szkoły podchorążych jest w Paryżu. Tu zajmuje się wraz z innymi zakupem broni dla\*przygotowującego się powstania.

Wreszcie mianowany naczelnikiem sił zbrojnych województwa sandomierskiego przybywa do kraju, na teren walk powstańczych.

\*

\*

\*

Głównym przyczynkiem do charakterystyki Langiewicza z okresu działań powstańczych są jego listy do Bulewskiego (Listy te ogłosiłem w „Kwart. hist.“ R. XIX. str. 240). „Wybrał—ocenia te listy autor „Dziejów 1863 r.“ — formę listów, bo dawała mu ona wielką swobodę, pozwalała na różne dygresje i wycieczki, nie zawsze w związku z główną treścią będące, czego musiałby unikać, gdyby chciał swe czyny odmalować w ściśle historycznej opowieści. Ludwik Bulewski, o ile wiemy, nie odegrał żadnej roli w powstaniu 1863/4 r. Po upadku powstania 1831 r. emigrował on do Francji, należał do Centralizacji, ale nigdzie nie zaznaczył się wyraźnie. Jakie stosunki łączyły go z Langiewiczem, nie wiemy; musiały być jednak bardzo przyjazne, skoro eks-dyktator wybrał go za powiernika swej spowiedzi“.

Listy świadczą o zamiarze Langiewicza skreślenia całokształtu swej działalności od chwili wstąpienia do utworzonej w listopadzie 1862 r. komisji broni w Paryżu aż po aresztowanie w Galijsji i umieszczenie w więzieniu w Tyszniovcach. Listy napisane są z powziętym naprzód planem i porządkiem. Podają fakta chronologicznie, eliminując wszystko, co wychodziło poza zakres działalności Langiewicza. Zawierają garść szczegółów nowych, nieznanych na podstawie dotychczasowych źródeł i materiałów do powstania 1863 r. Ale najbardziej interesujące są z tego względu,

że zawierają niejako spowiedź odpowiedzialnego kierownika niejednego zdarzenia, odgrywającego w dziejach r. 1863 wybitną rolę. Z tego punktu widzenia osobiwy przybierają charakter. Listami w ścisłym tego słowa znaczeniu nazwać ich nie podobna. Boć przecież Langiewicz Bulewskiemu nie donosił żadnego faktu, któregooby ten już nie wiedział. Traktatem historycznym również nie są. Brak im w tym względzie obiektywnego traktowania wypadków, rozmieszczenia osób i rzeczy — że się tak wyrażę — planimetrycznego, objęcia całokształtu zdarzeń. Relacją wódza nazwać ich również nie można. Strategik Langiewicz, wychowanek najświetniejszych ówczesnych szkół wojskowych, w listach tych się nie wypowiada. Trudno w ścisłą definicję zawrzeć wrażenie, jakie przestudjowanie tych listów wywiera. Nie, mogąc podać ścisłego określenia, trzeba użyć opisanie. Otóż metoda pisania Langiewicza jest następująca: od tła, zawierającego pobieżny dość zarys wypadków, odcina się bogaty w spostrzeżenia, uwagi, obrazy sytuacyjne, krytyczne wycieczki, sądy ujemne i dodatnie — komentarz. Langiewicz chce usprawiedliwić, że niejedno tak, a nie inaczej stać się musiało, wykazać, że w danej sytuacji inaczej być nie mogło, że to, co działo, w danych stosunkach i warunkach było najsilniejszym wyrazem czynu. Umysł Langiewicza wyteża się w listach tych w kierunku odkrycia tajemnych sprężyn, które jego czynom stały na przeszkodzie. W tym też kierunku szukać należy znaczenia tych relacji; zwłaszcza dla tych, którzy interesują się psychologicznym podkładem zdarzeń, oświetlonym z punktu widzenia jednostki, bogatej w dar obserwacyjny i — jak to lektura listów niezbitnie wykazuje — literacki, listy Langiewicza będą nader pouczające.

\*

\*

\*

Okres życia Langiewicza po upadku powstania, po wyzwoleniu się dyktatora z więzienia, okres „emigracyjny“, wypełniony — zgodnie z tradycją porozbiorową naszych wodzów i mężów stanu — bądź to czynną polityką bądź też snuciem projektów i planów, charakteryzują (o ile chodzi o Langiewicza jako wojskowego) przedewszystkiem trzy rękopiśmienne fragmenty organizacyjne.

Pierwszy z nich, zaczynający się od słów: „Powstanie w Królestwie Kongresowem już prawie 4 miesiące istniejące“, (a więc powstały w maju, gdy Langiewicz więziony był Josephstadt) poświęcony jest organizacji przyszłego powstania. Fragment ten organizacyjny uderza dziś siłą niemal proroczą. Przekonanie Lan-

giewicza, iż Polska powstać może tylko z własnych sił, na podstawie regularnej armji; jego sceptycyzm wobec „interwencji“ obcych; podkreślenie potrzeby oparcia armji o własne społeczeństwo i troska o jej zachowanie się wobec własnego ludu — wszystko to, napisane tuż po upadku powstania 1863 roku, nie straciło aktualności do dnia dzisiejszego.

Drugi fragment z gruntu rozważań ogólnych, cechujących pierwszy zarys organizacyjny, przechodzi na grunt konkretny przyszłej budowy Legjonów, trafnie zresztą przewidując (co też w r. 1914 zostało skonkretyzowane), że odbudowa armji polskiej nastąpi z zewnątrz, poza granicami Królestwa, w formie legjonowej. Oczywiście Langiewicz, pisząc swój zarys organizacyjny, nie mógł przewidzieć konstelacji r. 1914, lecz w zasadzie przewidział rodzaj i sposób, z którego armja polska się wywiedzie. Idea jego „tryumwiratu“ i szczegóły organizacyjne planu całego są dziś oczywiście anachronizmem. Fragment cały zresztą ma charakter notatki, przygotowanej zdaje się do celów dyskusyjnych, będącej odpowiedzią na kontrprojekt, którego w tece niema.

Trzeci wreszcie fragment, najobszerniejszy, zawiera projekt mobilizacyjny przyszłej armji polskiej. Jest to najszczególowszy zarys organizacyjny w tece. Tu Langiewicz wykracza poza ramy „legjonowe“, a staje na gruncie kadrowości i regularnej armji. Oczywiście projekt ten ma obecnie wartość jeno historyczną; przegradza go od chwili obecnej przewrót w sztuce i nauce wojennej, jaki się w pięćdziesięciu siedmiu latach od ostatniego czynu zbrojnego Polski dokonał. Lecz mimo to nie bez wzruszenia i głębokiego zainteresowania dziś czytamy zarys organizacyjno-mobilizacyjny Langiewicza; niejako jego testament wojskowy, przekazany do wykonania późniejszemu pokoleniu. Choć ani jeden punkt projektu nie może się ostać wobec potrzeb chwili obecnej, to jednak widzimy w nim objaw niesłabnącego ducha i tej siły, która zniewalała nawet na gruzach, nawet w murach więzień, nawet po klęskach do jednej myśli: przyszłego państwa i przyszłej armji polskiej.

\*

\*

\*

Aby te trzy fragmenty organizacyjne, powstałe po upadku powstania, jasno się tłumaczyły, musimy przyjrzeć się życiu Langiewicza i jego działalności po r. 1863.

Pod tym względem w zbiorze rękopiśmiennym znajduje się sporo ważnych przyczynków.

Jak się życie Langiewicza po r. 1863 ułożyło i jaki był stosunek dyktatora do sprawy Polski?

Z chwilą, w której Langiewicz opuścił teren powstania — 19 marca 1863 r. — i przekroczywszy granicę od strony galicyjskiej został internowany, z tą chwilą dla oficjalnej historii właściwie zagaął. Dalszymi losami jego przestano się zajmować. Wiedzano, że po kilkunastomiesięcznym internowaniu wyjechał do Szwajcarii, że potem osiadł na Wschodzie i tam w osmdziesiątych latach umarł. Co po upadku powstania robił? Dokładnie nie wiadano. Pono w Azji budował koleje i mosty...

Fantastyczne wieści krążyły o niejednej postaci z r. 1863; cienie, potwarze, oskarżenia, ba nawet pamflety gromadziły się nad kierowniczymi postaciami życia porzobiorowego narodu. Nie ominęły też ostatniego dyktatora.

Lecz wszystko to dotyczyło tylko udziału w powstaniu.

Tak samo i krytyka historyczna. Ta zajęła się wyłącznie powstaniem i to zależnie od stanowiska poszczególnych historyków. Więc różnie o Langiewiczu jako jednym z wodzów powstania pisano. Więc np. Koźmian (Rzecz o roku 1863. T. I. Cz. I. str. 61) charakteryzuje dyktatora jako osobistość, którą „licytacja patryjotyczna in plus pchała do przedsięwzięcia rzeczy niemożliwych“; jest on wedle „Koźmiana — „tylko uczciwym i rozsądnym człowiekiem“, ale ma „małemi poprzedniami powodzeniami zawróconą głowę“. Inaczej charakteryzuje dyktatora Limanowski (Powstanie narodowe 1863 i 64. Wydz. II. str. 74); przypisuje mu „w utarczkach i marszach wielkie zdolności strategiczne“, zaś odśadza go zupełnie o zdolności politycznych.

Tymczasem na tle spuścizny rękopiśmiennej odcina się zupełnie inna postać! Nie jest to tylko generał, tylko strategik, tylko pionek w rękę jednej grupy, użyty przeciw Mierosławskiemu, tylko uciekinier, skompromitowany krótką dyktaturą, przedstawioną jako „zgnbna lekkomyślność“ (Koźmian).

Z materiałów rękopiśmiennych wyziera postać działacza z krwi i kości, człowieka, który po upadku powstania nie uważał swej misji za skończoną, lecz przez lat szeregi niezmordowanie pracował nad wyzwoleniem ojczyzny.

O tych pracach świadczą listy różnych osobistości, pisane do Langiewicza. Wykazują one, jak dalece Langiewicz interesował się europejskimi dążeniami rewolucyjnymi — wciąż z myślą o rewolucji w Rosji i przeciw Rosji — w jakim związku pozostawał z ogniskami ruchu i jakie reprezentował idee.

• Listów Langiewicza samego niema i uważać je należy za stracone. Są natomiast odpowiedzi. Z nich to wypływa, że Langiewicz był projektodawcą niejednej myśli politycznej, która następnie wcieliła się w czyn za sprawą europejskich komitetów. Z włoskimi irredentystami, paryskim i londyńskim komitetem rewolucyjnym, polską emigracją utrzymywał żywe stosunki.

W tece znajdują się listy Mazziniego, Garibaldi'ego, Talbota, Ledru Rollina, listy emigrantów powstańców: Bulewskiego, Zienkowicza, Lutowskiego, księdza Szymańskiego, i in. Dwie deklaracje pułkownika ottomańskiego Mehameda Beya (Jana Bangya Illosfalva, b. pułk. węg.), uwolnionego od stryczka za cenę ślubu zaprzestania wszelkich nieprzyjacielskich kroków przeciw „korpusowi polskiemu“, stanowią interesujący przyczynek do poznania stosunków, ówczesnie na kresach wschodnich panujących. Podobną wartość ma memoriał samego dyktatora z r. 1867, wysłany z Konstantynopola, a malujący położenie państwa ottomańskiego z kąta patrzenia i ze szczególnem uwzględnieniem korzyści, jakieby Polska odnieść mogła wskutek jakichkolwiek zmian politycznych na Wschodzie. Ta część dokumentów wiele świadczy o udziale Langiewicza w polityce „podziemnej Europy“ po r. 1863.

Przystąpił Langiewicz do tej „podziemnej Europy“ z wyraźną myślą o niepodległości Polski. Wiedział i był przekonany, że tylko z ruchu zbrojnego wyłoni się Polska i to z ruchu przeciw Rosji. A że wówczas Kossut, Mazzini, Ledru Rollin, i inni, założywszy w Londynie „Comitato europeo“, mający na celu stworzenie europejskiej republiki — wydali się Langiewiczowi doskonałym środkiem, wiodącym do celu, który jemu przyswiecał t. j. do walki z Rosją i odbudowania Polski, — więc w tej robocie „komitetu europejskiego“ żywy wziął udział.

Jakie zaś Langiewicz wybitne tu zajął stanowisko, jak się o jego zdanie ubiegano i jak osobę ceniono, wynika choćby z listów Mazziniego, głowy „komitetu“. W spuściznie po Langiewiczu znajduje się kilkadziesiąt listów Mazziniego.

Langiewicz znajdował się już na Wschodzie, gdy doń Mazzini pisze:

Mój kochany L.!

Zechciej mi Pan powiedzieć, czemu od dnia Pańskiego odjazdu nie uważał Pan za wskazane, by do mnie choć jedną napisać linję? Po co zrywać z nagłą wszelką łączność ze mną? Wszak nie zawiniłem w niczem wobec Pana, a pański odjazd był wynikiem zbiegu okoliczności. Milczenie Pańskie jest mi niezrozumiałe. Jeśli się Panu

wydaje, że Pan ma słuszne do tego powody, winier mi je Pan był otwarcie odkryć, jeśli zaś Pan ich niema, pocóż rozłączać nasze wpływy i nasze siły. Wrogowie nasi dość są silni, byśmy się trzymali razem. Czekalem, oczywiście, by jakiś list od Pana dał mi sposobność do pisanania. Proszę uwzględnić, że jestem prawie ustawicznie chory; pisanie mnie dobija, a jednak muszę ustawicznie pisać. Napisz Pan więc do mnie, na Boga, albo powiedz, dla czego nie chcesz mieć ze mną więcej do czynienia. Zależy mi na tem, by wiedzieć, jak daleko sprawy zaszły na Wschodzie. Partja republikańska wzrosła u nas niepomrotnie...

25 grudnia.

Pański przyjaciel  
Józef.

Na ten list z r. 1866 Langiewicz długo nie daje odpowiedzi. Mimo to Mazzini szturmuje dalej, ba, donosi Langiewiczowi, że zaproponował go na kierownika ruchu w Grecji. List brzmi:

Kochany Generale!

Gdybym miał pewność, że Pan otrzymał mój list z 25 grudnia, wysłany pod adresem, który mi Pan przy swym wyjeździe był podał, i że z rozmysłu mi Pan nań nie odpowiedział — nie pisałbym, oczywiście, więcej do Pana. Nie narzucam się nigdy tym, którzy nie chcą ze mną pozostawać w korespondencji i to bez względu na szacunek, który żywię dla nich. Lecz zdaje mi się tak niemożliwym u Pana, byś powziął był taki zamiar bez cienia powodu, że przypuszczać muszę, iż chyba list mój się gdzieś zapodział. Oto dlaczego wysyłam Panu znów list.

Prosiłem Pana o zdanie co do położenia na Wschodzie i przedstawienie mi Pańskich indywidualnych dążeń.

Polecilem Pana niedawno Grekom na jednego z kierowników ich ruchu. Nie przesądza to jednak sprawy. Zależy głównie na tem, by wiedzieć, jakie są w istocie cele ruchu i jak daleko sięga...

1 kwietnia.

Pański przyjaciel  
Józef.

Nareszcie Langiewicz napisał. Dowiadujemy się o tem z wielce znamienego listu Mazziniego z 31 maja:

Kochany L.!

Otrzymałem i przeczytałem uważnie Pański nader zajmujący list. Będzie on mi po części wskazówką w tem,

co pośrednio mogę tu zdziałać. Lecz nie można się niczego pozytywnego spodziewać ze strony Anglii nietylko dzięki zasadzie nieinterwenjowania, lecz także dzięki jej wewnętrznemu położeniu...

Mylą się ci, którzy na Wschodzie sądzą, że szczep Helleński jest nieuleczalnie zdegenerowany...

Co do Moskali, to mogę Pana zapewnić, że względ na nich nie odwódłby mnie od przedsięwzięcia. Wszelkie powstanie lokalne, odosobnione, mogłoby im przynieść korzyści; walka ogólna nie. Z początku, póki się jest słabym, szuka się poparcia u Rosjan, lecz nie lubi się ich i każdy się chętnie od nich usunie, w miarę jak nabędzie sił. Wreszcie Europa rządowa nie zgodzi się nigdy na to, by Rosjanie się usadowili w Bułgarji, Rumunji, Konstantynopolu....

Stanowczo byłbym za obudzeniem akcji ogólnej. Jeśli jest niemożliwą, tem gorzej, bo jest to jedyna rzecz, która się da zrobić...

Zastanów się Pan dobrze nadłwszystkiem, zanim Pan wybierze drogę...

Jakim się Panu wydał element polski, który jest podobno bardzo liczny na Wschodzie? Jakie ma dążenia ogólne?

31 maja.

Pański brat  
Józef.

W Brukseli wydawał w latach 1866--67 Leon Zienkowicz ogromnym wysiłkiem pracy i mozołów pismo „Ognisko polsko-słowiańskie“. W czasopiśmie tym, mocującym się heroicznie o egzystencję (jak to szereg listów Zienkowicza wykazuje), miały się pojawić relacje Langiewicza o powstaniu. Czy się tam pojawiły — nie wiem. Jeśli się jednak w „Ognisku“ pojawiły, to w każdym razie z wielkimi zmianami, jak się przekonać mogłem z listów Zienkowicza, proponującego wciąż przeróbki. Również i w piśmie włoskim „Unita“, gdzie znowu za sprawą Mazziniego w przekładzie włoskim relacje te wydrukowane być miały, w pierwotnej formie nie wyszły. Przyjaciele polityczni i wydawcy gładzili tekst, przystosowując go do swych własnych poglądów, że niejedna myśl Langiewicza opacznie wypaść musiała. (Hipotezę tę stawiam na podstawie listów do Langiewicza).

W każdym razie zainteresowanie dla tych relacji, dla sprawy polskiej wogóle, było wielkie. Dowodzi tego następujący list Mazziniego:

Drogi moj Generale!

Racz mi Pan donieść choćby jednym słówkiem, czy przyjmuje Pan zaproszenie Blinda na 18-go? Od Pana zależy, czy i ja przyjmę. Jeśli Pan pójdzie, pójdę i ja.

Pytał mię Pan wczoraj wieczór, jakie są punkta główne, które należy uwzględnić w Pańskich listach. Wykaż Pan żywotność Polski dzięki tegości i naturze Wazszych czynników składowych — przedstaw Pan wewnętrzne i zewnętrzne błędy Rządu Narodowego — stwórz Pan syntezę rewolucji polskiej pod względem wojskowym i politycznym — powiedz Pan też coś o sobie samym. Oto wszystko.

Łatwem będzie Panu wszystko to wprowadzić w dzieło, jeśli Pan zwracać się będzie do Bul: „Zapytujesz mię— zdajesz się mieć pewne wątpliwości co do i t. d.“.

Pański przyjaciel

Józef Mazzini.

Wogóle powaga Langiewicza w Europie po upadku powstania musiała być—w przeciwieństwie do opinji we własnym narodzie—bardzo wielką. Dowodzi tego mnóstwo adresów powitalnych miast szwajcarskich, które dyktator odwiedzał, moc listów hołdowniczych, znajdujących się w spuściznie rękopiśmiennej. Że zagranica nie uważała Langiewicza za wielkość — upadła, a sprawy polskiej mimo upadek powstania za — przepadła, dowodzi choćby list słynnego działacza, Edwarda Talbota, do Langiewicza:

Panie! Dowiedziałem się o Pańskim adresie przez „Siecle“ i pospieszam przesłać Panu książkę, którą właśnie opublikowałem, pod tyt. „L'Europe aux Europeens“.

Ofiaruję ją Panu, byś Pan w niej znalazł wspomnienie walk, które Pan podjął dla Ojczyzny swej, i aby Panu przyniosła pocieszenie i nadzieję.

Sprawa Polski jest dziś sprawą całej Europy. Egoizm narodów zachodnich pada na nie całym swym ciężarem, a caryzm (tzarisme) rusyfikuje je po woli.

Lecz przyszłość należy jawnie do prawa i sprawiedliwości. Niemożliwem jest, aby Europa nie otwarła oczu na niebezpieczeństwo, które jej grozi, i nie zrozumiała w końcu bezwzględnej konieczności przywrócenia Polski, jako pierwszorzędnego narodu, jeśli nie chce, by ją pochłonał tataryzm.

Miej Pan więc dobrą odwagę i dobrą nadzieję.  
Zechciej Pan przyjąć zapewnienie mego pełnego szacunku i poważania.

Edward Talbot.

Cała korespondencja, którą z najwybitniejszymi osobistościami ówczesnymi przeprowadzał Langiewicz, wszystkie jego zabiegi od upadku powstania dowodzą jednego: bezwzględnego parcia do walki z Rosją, nieprzejednania i konsekwencji. Oczywiście, środki, które Langiewicz wówczas proponował, są odmienne od dzisiejszych, ale duch pozostał jeden i ten sam.

Dowodzą tego najlepiej poniższe dowody Langiewicza, które osobę jego doskonale charakteryzują, W październiku 1863 r. redakcja dziennika wiedeńskiego „Wanderer“ zamieściła korespondencję z Warszawy, donoszącą o zamiarach Rosji paktowania z powstaniem i o tem, że Langiewicz, internowany w Josephstadt, ma być uwolniony za wstawiennictwem rządu rosyjskiego. Na to Langiewicz odpisuje redakcji „Wanderera“:

„... Że w Warszawie istnieje „komisja pacyfikacyjna“, że ona ma torować drogę do „układów między Moskalami a Polakami“, że mnie wybrano na „pośrednika“ do tego pięknego interesu, o tem dowiaduję się dopiero z № 303 Wanderera...

Gdy wszystkie będące do dyspozycji wojska moskiewskie, gdy najwyrafinowańsze barbarzyństwo nie było w stanie złamać siły narodu polskiego, gdy tak hojnie obiecywane i rozrzucane po wszystkich stolicach Europy złoto nie było w stanie odwrócić od sprawy polskiej sympatji, głoszą teraz Rosjanie obłudnie chęć pokoju i skłonność do koncesji... Objawieniem skłonności do układów zamierzono stworzyć w obozie polskim stronnictwo pokojowe i uzyskać adresy osób wpływowych, pod pozorem wchodzenia z nimi w układy, w rzeczywistości jednak w celu poprowadzenia ich pod szubienicę... Lecz niemożliwą jest rzeczą zniszczyć Rząd Narodowy, jak długo naród chce i może walczyć!

Czy się uda utworzyć polskie stronnictwo ugodowe, nie wiem, jednak bardzo wątpię. Polacy wiedzą aż nadto dobrze, że hasłem Moskwy jest wytepienie narodowości polskiej, a z dotychczasowej energii Polaków i poczynionych przygotowań można wnosić, że nie tak prędko pozwolą na swoje wytepienie. Dopiero gdy cała zdolna do broni ludność pogrzebaną, uwięzioną albo deporto-

waną będzie, ustanie powstanie, naturalnie bez układów: między despota a poddanym mu niewolnikiem niema układów. Wtedy w Europie zawołają znowu: Polska już nie istnieje. Duch narodowy nie będzie się wtedy objawiał na zewnątrz, schroni się on wtedy do wnętrza życia rodzinnego; kobiety polskie jednak będą zawsze rodzić i wychowywać wojowników polskich, a przyszła generacja zaćmi jeszcze dzisiejszą gotowością do ofiar i bohaterstwa.

Z powyższego widocznem jest, co ja myślę o skuteczności moskiewskich dążeń pacyfikacyjnych.

Jeszcze słów parę o utworzyć się mającej dyktaturze.

Rząd narodowy nie potrzebuje ustanawiać dyktatury, bo on sam jest dyktaturą najabsolutniejszą, jaka kiedy istniała; bo jest zgodną z wolą narodu. Dla rządu moskiewskiego dopiero wtedy będzie to widowym, gdy wojska moskiewskie opuszczą Polskę... Każdy więc Polak, któryby przed ustąpieniem Moskwy z Polski z rządem moskiewskim wchodził w układy pacyfikatorskie, zostałby— jeśli nie jest pozbawiony zmysłów—oddany władzom wykonawczym trybunału narodowego.

Jeśli istotnie pogłoski warszawskie przypisują mnie rolę takiego pośrednika, oburzony byłbym, gdybym nie wiedział, że pochodzą one ze źródła moskiewskiego... Uważam jednak za swój obowiązek oświadczyć, że w owych usiłowaniach pacyfikatorskich nigdy udziału nie wezmę i że jedynie w charakterze byłego powstańca mogę być wydany władzom moskiewskim“.

Oto stanowisko, jakie zajmuje Langiewicz po powstaniu.

Dopiero na tle powyż cytowanych dokumentów i faktów zrozumiałe stają się zarówno relacje Langiewicza o samem powstaniu jakoteż i jego zarysy organizacyjne na temat przyszłej armji polskiej.

---

## Listy o powstaniu r. 1863<sup>1)</sup>

1.

Tyszniewce, dnia 14<sup>2)</sup> kwietnia 1863.

Kochany Ludwiku!

Jakkolwiek już od kilkunastu dni<sup>3)</sup> jestem w Tyszniewcach dopiero dzisiaj do Ciebie piszę, bo nie mogąc ufać poczcie austriackiej, musiałem czekać na przybycie jednego z mych zaufanych oficerów, by się z Tobą porozumieć.

1) Zbiór listów Langiewicza, dotyczących się powstania, nie zachował się w całości. I tak brak zakończenia listu z 19. IV., początku listu z 20. IV., całego listu z 22. IV. i zakończenia listu z 23. IV. Zachowały się natomiast w całości listy z 14. IV., 17. IV, 18. IV i 21 IV.

Po większej części są to bruljony. Świadczy o tym prócz formy zewnętrznej fakt, że np, list z 21. IV. znajduje się w zbiorze w podwójnej redakcji, jako bruljon i jako czystopis. Charakter pisma Langiewicza jest drobny, ale dość wyraźny. Poprawek jest stosunkowo niewiele. Na zwykłych arkuszach papieru koncepcyjnego lub papieru listowego in 4" pisze Langiewicz niemal per extensum, przekreślając poszczególne wyrazy tylko w tym wypadku, jeśli na miejsce wyrazu lub zwrotu napisanego nasunął mu się silniejszy, jaśniejszy myśl określający. Czasem jednak całe ustępy są przerabiane.

Forma listów jest tu właściwie tylko pozorem. Z góry podczas badania autografów wydało mi się nieprawdopodobnym, aby Marjan Langiewicz mógł w Tyszniewcach dzień za dniem (17—23 kwietnia) takie obszerne listy pisać i przepisywać; bliższe studjum oryginałów pouczyło, że niektóre kartki papieru noszą na sobie znak wodny firmy „E. Towgood“ i rok 1864. Papier to więc angielski. Stąd wniosek, że Langiewicz listy te napisał w Londynie (bawił tam w r. 1865) i nadał im formę tylko relacji z r. 1863.

2) Poprawione z 8 na 12, a wreszcie na 14, a w tekście przerobione kilku na kilkunastu.

3) Langiewicz przybył do Tyszniewiec 3. kwietnia. W podaniu z dnia 14. XI 1864, wystosowanem do austr. Izby deputowanych, pisze: „...W dniu 19 marca 1862 r. zostałem przyaresztowany w Galicyi; do dnia 2 kwietnia r. z. trzymany byłem w więzieniu (w tarnowskim więzieniu, a następnie na zamku krakowskim); od dnia 3 do 28 kwietnia r. z. internowany byłem w Tyszniewcach pod nadzorem policyi, a od 28 kwietnia r. z. do chwili obecnej znajduję się w twierdzy Josephstadt“...

Przez całe 11 dni mego więzienia w cytadeli krakowskiej nie pozwolono mi z nikim się widzieć, nie wypuszczono mnie z pokoju ani na chwilę, nie dozwolono korespondencji, nie wpuszczono żadnego dziennika. Nie wiedziałem ani co się dzieje na teatrze wojny, ani co Austriacy ze mną zrobić zamysłają. Uciec<sup>4)</sup> nie podobna bez pomocy zewnętrznej, której znów nie podobna uzyskać bez porozumienia się. Próbowałem więc następującego wybiegu.

Ponieważ to był czas spowiedzi wielkanocnej, prosiłem o księdza spowiednika i podałem nazwisko i adres X. Kan. Kotkowskiego. Był to jedyny ksiądz, któremu zaufać mogłem, a resztą żadnego innego w Krakowie nawet z nazwiska nie znałem. Zapewne Rząd Jego Apostolskiej Mości domyślił się właściwego mego zamiaru, bo zamiast X. Kan. Kotkowskiego przybył jakiś nieznajomy mi człowiek, ubrany jako ksiądz,<sup>5)</sup> który mi oświadczył, że jest kapelanem X. Gałęckiego, krakowskiego biskupa, przez tegoż do mnie przysłanym. Wiedziałem, że biskup Gałęcki żarliwie pełnił służbę policyanta i apostoła despotyzmu habsburskiego, więc po jego wysłanniku nie miałem prawa spodziewania się uczuć polskich. Podziękowałem tedy za nieprzydatną mi fitygę, dodając, że prosiłem o wpuszczenie ks. kanonika Kotkowskiego, i że ani lekarz, ani ksiądz nie powinni być narzucanymi.<sup>6)</sup>

Z tych słów kapelan, gdyby był patriotą, byłby się domyślił, o co mi idzie. Samem przeniesieniem listu mego do przyjaciół moich byłby mi dopomógł do ucieczki. Lecz karierę austriacką wyżej ceniąc, aniżeli obowiązek Polaka, ukłonił się i odszedł. Nie mając żadnych środków wydobyć się, ani nawet poznania położenia mego, przyjąłem propozycję rządu austriackiego osadzenia mnie w Tyszniovcach pod warunkiem, że nie wrócę na teatr wojny i zaniecham wszelkiego udziału w ruchu rewolucyjnym, za co mi przyrzeczono swobodę poruszania się w Tyszniovcach (*freie Bewegung in Tischnowitz*).

Po przyjęciu propozycji pod eskortą policyjną zawieziono mnie do Tyszniovec, gdzie znalazłem pomieszknię już zupełnie

<sup>4)</sup> Walery Przybyrowski (Dzieje 1863 roku, II 174—6) donosi o trzech próbach uwolnienia Langiewicza z więzienia krakowskiego. „Znane nam są trzy takie usiłowania, choć prawdopodobnie było ich więcej, dwu z nich dokonały osoby prywatne, a trzeciego na żądanie Langiewicza samego“.

<sup>5)</sup> Pierwotnie: „jakiś młody ksiądz“.

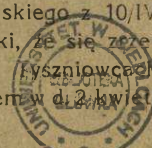
<sup>6)</sup> Pierwsza redakcja: „zwłaszcza człowiekowi osadzonemu i trzymanemu w więzieniu wbrew prawom krajowym“ (zmazane).

przygotowane, a nawet służącego dla mnie najętego. Kilkodniowe rozpatrywanie się przekonało mię, że jestem otoczony bardzo troskliwą strażą.<sup>7)</sup> Służący, dla mnie niby najęty, jest policyantem z Berna (Brünn), odkomenderowanym do pilnowania mię w mieszkaniu mojem, złożonem z dwóch pokoi, w których jednym jest łóżko dla mnie, a w drugim łóżko dla owego pseudo-służącego. Oświadczywszy, że w nocy nie potrzebuję usługi i nie lubię tak bliskiego sąsiedztwa człowieka nieznanego, umieszczono służącego w innej sypialni, a mnie na noc zamykano na klucz. Mieszkanie moje w dzień i w nocy jest obserwowane. Tak ja, jak i osoby mię odwiedzające krok w krok są śledzone, naturalnie przez ludzi niemundurowych. Idąc na przechadzkę w towarzystwie pana Rothkugel, tutejszego przełożonego obwodu, widuję w małej odległości jakiegoś strzelca z bronią palną, który chodzi niby po polowaniu. Na drogach wiodących z Tysznowiec rozstawieni są żandarmi, którzy w nocy zatrzymują i rewidują wszystkie pojazdy jadące z Tysznowiec. Ludność tutejsza zdemoralizowana wiekową niewolą, w znacznej ilości pełni służbę tajnej policyi, ale jest tu dużo sprzyjających sprawie polskiej, więc zdołałem urządzić policyę moją, która szpieguje policyę austryacką.

Kilka razy zwracałem uwagę pana Rothkugel na sieć policyjną, jaka mię wszędzie otacza mimo obiecanej swobody. P. Rothkugel odpowiadał mi zrazu przecząc, później przyznał, że mam być niewidzialnie strzeżony, ale że ludzie gorliwie teraz pełnią służbę (die Ueberwachung soll geisterhaft sein, aber die Leute sind jetzt halt diensteifriger). Oświadczyłem więc panu Rothkugel, że skoro władza austryacka łamie dane mi przyrzeczenie, zżekam się nieszczerze przyobiecanej mi swobody<sup>8)</sup> i wolę być strzeżonym raczej przez policyę jawną aniżeli przez tajną. Lecz ponieważ rząd austryacki nie dotrzymuje swego przyrzeczenia, to i moje nadal mię wiązać nie może. Rzecz jasna, że moje położenie

<sup>7)</sup> Już 10 kwietnia uświadomił sobie Langiewicz dokładnie sytuację, w której się znajdował. Dnia tego bowiem wyraził się w liście pisanym do kuzyna swego Seredyńskiego: „...jestem tu otoczony potrójną a gęstą siecią szpiegowską. Policya austryacka, szpiegi moskiewskie i ajenci Mierostawskiego czuwają nademną“. T. Żychliński, Wspomnienia z r. 1863, p. 25.

<sup>8)</sup> W powyżej cytowanym liście Langiewicza do Seredyńskiego z 10/IV znajduje się następujący ustęp: „Zawiadomiłem rząd austryacki, że się zżekam udzielonego mi ruchu swobodnego (freie Bewegung) w Tysznowiecach i że tem samem przestaję być związany słowem honoru, danem w d. 2 kwietnia“. Żychliński. loc. cit.



realnie wcale tem się nie zmieniło. Dotąd byłem wolny w pętach, teraz jestem uwięziony w tych samych pętach. Natomiast moralnie zyskałem, bo zdemaskowałem obłudę i zarazem odjąłem możliwość zarzutu niesłowności, skoro się wydobędę na wolność.

Radziłem się jednego znakomitego prawnika austriackiego względem uprawnienia mej niewoli. Odpowiedział mi, że moje uwięzienie sprzeciwia się prawom tak austriackim jak i międzynarodowym. Lecz że Austria na mocy umowy zawartej w Münchengraetz<sup>9)</sup> obowiązana jest wydać mię władzom pruskim, jeżeli mię takowe zareklamują wskutek popełnionej zbrodni stanu lub obrazy majestatu. Inaczej Austria winna puścić mię na wolność.<sup>10)</sup> Ponieważ ani w Prusiech, ani przeciw Prusom nie zawiniłem, a zatem reklamacya władz pruskich nie może mieć miejsca, więc dnia 8 b. m. posłałem petycyę do austr. Ministerjum policyi, ażeby mię czempredziej puszczono do Szwajcaryi.<sup>11)</sup> Zaufanej osobie dałem 800 rbs., ażeby mi kupiła parę dobrych koni i lekki pojazd. Jeden z moich oficerów ma przybyć jako woźnica na wskazane miejsce.<sup>12)</sup>

<sup>9)</sup> Konwencja w Münchengrätz zawarta została między Austrią, Prusami i Rosyą w d. 8 września 1833 r. Jeden z jej artykułów brzmi: „Ktokolwiek popełni w krajach Austrii, Rosyi i Prus zbrodnię zdrady stanu, obrazy majestatu, rokoshu zbrojnego, lub kto weźmie udział w spisku, wymierzonym na obalenie tronu lub rządu, nie znajdzie przytułku ani opieki w tych krajach. Przeciwnie nakazuje się wydawanie wzajemne osób o podobne zbrodnie obwinionych, skoro rząd, do którego te osoby należą, upomni się o to“.

<sup>10)</sup> W sprawie pertraktacyj rządów zaborczych co do wydania Langiewicza pisze Przyborowski ib. II 176: „Lękano się powszechnie i sam Langiewicz żywił, zdaje się, obawę, że będzie wydany Rosyi albo Prusom (dlatego to zapewne panna Pustowojtowa oświadczyła odwiedzającemu ją korespondentowi „Kölnische Ztg“, że szanuje Prusaków, lubi ich i ufa im). W rzeczy zaś samej tak nie było. Hr. Rechberg, austriacki minister spraw zagranicznych, na interpelacyę w tej materii ambasadora angielskiego w Wiedniu, lorda Bloomfielda, odrzekł, że książę Gorczakow pytał się tylko: „czy rząd austriacki pewny jest co do tożsamości Langiewicza“, a gdy go co do tego uspokoiono, „wyraził nadzieję, że Langiewicz będzie dobrze strzeżony i trzymany w miejscu pewnem, aż do końca powstania“, Prusy zaś wcale się nie interesowały losem dyktatora polskiego“.

<sup>11)</sup> Zmazane: „albo przynajmniej pozwolono jechać do Fränzensbadu dla poratowania zdrowia“.

<sup>12)</sup> O próbach ucieczki Langiewicza z Tysznowiec donosi ziemianin sandomierski Konstanty R. w relacyi, znajdującej się w zbiorach prywatnych. Po wywiezieniu eksdyktatora z Krakowa udał się ów ziemianin na Morawy i tu wespół z panną Henryką Pustowojtówną starał się przeprowadzić

Moja policja tajna doniosła mi, że w okolicę Tysznowiec przybyło kilku Polaków, którzy tutaj cichaczem zaglądną. <sup>13)</sup> Jużcić nie przybyli tutaj, aby mi pomagać, bo w takim razie przedewszystkiem porozumieliby się ze mną lub z moimi przyjaciółmi. Przybyli zatem, ażeby mię szpiegować. Trudno się domyślać, ktoby ich tu wysłał, bo liczba moich zawistników tem bardziej rosła, im lepiej mi się wiodło. Dużo ludzi we mnie widzi jedyną przeszkodę dla zaspokojenia swej ambicyi. Najwięcej interesu w przedłużeniu mej niewoli mają p. L. Mierosławski i reakcja polska, która <sup>14)</sup> przeszkodziła udzieleniu mi 5000 rbs., niezbędnie potrzebnych na ucieczkę z cytadeli krakowskiej <sup>15)</sup> Naturalnie, że chcąc zabić Powstanie, reakcja owa oddaje żół-

następujący plan: „Mieliśmy zamiar ułatwić ucieczkę dyktatorowi i w tym celu jeździliśmy do Wiednia, skąd współredaktor, czy też należący do składu redakcyi „Neue Presse“, miał przybyć z paszportem dla Langiewicza i najętą kareta z Berna przyjechać pod Tysznowce w nocy. Dla niepoznania, w dzień oznaczony, eksdyktator ogolił brodę i wąsy; gdy o g. 1 po północy spuszczałyśmy Langiewicza na gutaperkowych pakach z piętka, obskoczony przez żandarmów, odstawiony został do Berna, a stamtąd do Josephstadt, skąd Szwajcaryja go wydobyla, upominając się jako o swego poddanego. Do ucieczki żadne władze powstańcze nie przynaglały go; wiem o tem dobrze; chciał być wolnym, aby się przedrzeć w Lubelskie i powstanie tam silniej rozbudzić“. O innej nieudanej próbie ucieczki donosi Przyborowski ib. II 180, na podstawie doniesień ówczesnych dzienników, „że Langiewicz chciał uciekać d. 15 kwetnia i usiłował w tym celu przekupić strażnika, któremu dał 300 florenów, grożąc w razie zdrady śmiercią. Ale strażnik doniósł o tem komu należy i 300 florenów zwierzchności swej oddał“.

<sup>13)</sup> Zmazane: „i okolice przepatrują“.

<sup>14)</sup> Zmazane: „prócz swych dążności przeciwpowstańczych“.

<sup>15)</sup> Wł. Bentkowski w „Wydawnictwie materyałów do hist. powst.“ I. II. str. 108 twierdzi, że miało to miejsce nie w „cytadeli krakowskiej“, lecz jeszcze w Tarnowie. „Pustowojtówna — pisze Bentkowski — wręczyła mi ukradkiem małą karteczkę, pisaną przez Langiewicza, przypieczętowaną pieczęcią dyktatorską, datowaną z Tarnowa d. 21 marca i adresowaną do mnie, urzędownie, jako do Szefa Sztabu. Zawierała ona krótki rozkaz, abym bezwzględnie podniósł z kasy narodowej 10.000 zlr. (40.000 złp.) i przywiózł je dyktatorowi. Cel nie był naturalnie wymieniony, domyślałem się jednak, że Langiewicz potrzebował tych pieniędzy na przekupienie dozorców i wydostanie się na wolność“. Bentkowski pojechał więc do Krakowa, gdzie „stanąwszy przed wieczorem, zgłosił się do osób, które komitetowemi być wiedział, oraz do Wysockiego i Łuby (zdaje się pseudonim Łubińskiego). Składano się zrazu brakiem pieniędzy, wreszcie zesztukowawszy jakoś to stąd do zowąd, dano mi żądanych 10.000 reńskich. Z tą sumą Bentkowski wrócił do Tarnowa, ale tu dowiedział się, że „Langiewicz wraz z Pustowojtówną wywiezieni zostali pod strażą około godz. 3 z rana“.

nierzy i urzędników narodowych w ręce wrogów. A nadto mści się za moje odezwy z obozu pod S-tym Krzyżem i z Pieskowej Skąły i za to, że kilka razy napróżno usiłowała mię nakłonić do zaniechania walki. Nikczemne zabiegi p. L. M-go celem zdemoralizowania moich oddziałów, zatrzymywania broni, amunicyi i ochotników wysłanych do mego obozu, jego bezecne oddanie mię w ręce austryaków, opiszę Ci ustnie, skoro do mnie przybędziesz, co zechciej jak najprędzej skutecznić, bo mam nadzieję rychłego wydobycia się stąd, więc żwawo trzeba nam się porozumieć w sprawie powstania. W ośmiu tygodniach naszej walki nabyłem najmocniejszego przekonania, że o własnych siłach zwyciężyć możemy, lecz mamy pomiędzy sobą wrogów niebezpieczniejszych niż Moskwa. Mamy potężne żywioły krajowe, które stosownem działaniem militarnem i politycznem zamieniają się w massy wojenne; mamy sprzymierzeńców zewnętrznych, których bezbarwną i na wszystkie niemal strony kokietującą polityką R(ządu) N(arodowego) od siebie odstręczamy.

Sciskam Cię serdecznie, Twój M.

2.

Tysznioyce, 17<sup>16)</sup> kwietnia 1863.

Kochany Ludwiku!

Odebrałem Twój list datowany z Krakowa dnia 16 b. Zupełnie się zgadzam na Twój zamiar pozostania jeszcze tydzień w Krakowie dla zoryentowania się w naszym położeniu i dla przygotowania zmian w zewnętrznym i wewnętrznym kierunku sprawy powstańczej. Opóźnienie Twego przyjazdu do Tyszniowic mało nam zostawi czasu do dyskusyi ustnej, ale takowa będzie mogła być tem krótszą, im lepiej poinformowanym do mnie przybędziesz. Ażeby jeszcze więcej ułatwić wynalezienie zbawczych środków, dam Ci krótki zarys wydarzeń, w których od 4 miesięcy miałem udział lub których z bliska się dotykałem.

Przypominam Ci, że w połowie grudnia 1862<sup>17)</sup> razem z komisarzem Komitetu Centralnego wyjechałem po zakupienie 4000

<sup>16)</sup> Poprawione z 16, w tekście zaś z 15.

<sup>17)</sup> Langiewicz był bezpośrednio przed udziałem swym w przygotowaniach przedpowstańczych profesorem polskiej szkoły wojskowej, założonej w październiku 1861 r. w Genui, przeniesionej w marcu 1862 do Cuneo, zamkniętej zaś w sierpniu tegoż roku. Przyborowski ib. I 58 podaje, że „po rozbiu szkoły podchorążych zajmował się wraz z Cwierciakiewiczem zakupem broni“.

sztućców i materiałów wojennych z Londynu do Brukseli, ażeby w Liège i w Niemczech oglądać broń<sup>18)</sup>. Z Brukseli komisarz K. C-go udał się do Paryża<sup>19)</sup> na spotkanie się z wysłannikiem Komitetu Centralnego, ja zaś ze znanym Ci agentem broni pojechałem do Liège, a stamtąd do pewnego miasta niemieckiego, gdzie się miałem zjechać z komisarzem K. C-go. Po trzydniowym oczekiwaniu zamiast komisarza K. C. przybył telegram donoszący, że się stało nieszczęście, że komisarz nie może przybyć i że mam czekać za przybyciem (sic) do mnie kuryera wysłanego z Paryża. Kuryer przywiózł wiadomość, że policja paryska aresztowała Ignacego Chmieleńskiego, S. Cwierciakiewicza, Godlewskiego i Milowicza<sup>20)</sup> i że zabrała bardzo ważne papiery i 80.000 fr. przeznaczonych na broń, że dotychczasowe komunikacje K. C., jakoteż mnóstwo członków organizacji narodowej są skompromitowani<sup>21)</sup> i że czempredziej mam jechać do Warszawy, aby spowodować K. C. do otworzenia nowych komunikacji i do przestrzeżenia osób skompromitowanych.

Później obszerniej z Tobą pomówię o polityce napoleońskiej w sprawie polskiej, tutaj na to zwracam uwagę Twoją, że:

1. wskutek tych aresztowań Moskwa, dowiedziawszy się od rządu francuskiego o naszym zakupywaniu broni, a więc o szczerym zamiarze zbrojnego powstania, o 6 tygodni przyspieszyła termin branki<sup>22)</sup> i Komitetowi Centralnemu zabrała 6 tygodni czasu do przygotowania zbrojnego wybuchu, że

<sup>18)</sup> Zmazane: „którą znany Ci agent ofiarował nam“.

<sup>19)</sup> W końcu listopada 1862 r. na wniosek Padlewskiego ówczesny Komitet Centralny utworzył w Paryżu komisję dla zakupu broni. Do komisji tej należeli: generał Józef Wysocki, Cwierciakiewicz, Włodzimierz Milowicz i Maryan Langiewicz.

<sup>20)</sup> W połowie grudnia 1862 r. policja rosyjska uwiadomiła francuską, że wysłannicy Komitetu Centralnego, Godlewski i Milowicz, wiozą ze sobą list do sławnego rewolucjonisty Mazziniego i wskutek tego tych panów aresztowano a zarazem i Cwierciakiewicza i Ignacego Chmieleńskiego. Chmieleński był głośnym rewolucjonistą i autorem zamachu na W. ks. Konstantego i Wielopolskiego. Skompromitowany tymi zamachami uciekł z kraju w r. 1862; Cwierciakiewicz był drugorzędnym dziennikarzem i urzędnikiem. Z polecenia komisji broni udał się do Londynu, skąd powróciwszy został aresztowany. Godlewski — sybirak, zginął w potyczkach powstania pod Rawą mazowiecką, X/

<sup>21)</sup> Pierwsza red.: „że pomiędzy emigracją będącą w związku z Komitetem Centralnym panuje popłoch“ (zmazane).

<sup>22)</sup> Na naradzie zwołanej w Zamku u W. księcia, Wielopolski domagał się przyspieszenia terminu branki, na co się zgodzono i oznaczono ją na d. 15 stycznia.

2. przyaresztowaniem pieniędzy przeznaczonych na transport broni, rząd francuski sprawił, że zakupiona już broń nie mogła przed powstaniem przybyć do kraju, że

3. wkrótce wypuszczając owych 4 więźniów i zwracając przyaresztowane pieniądze, a tym sposobem dając pozorny dowód sprzyjania sprawie polskiej, rząd francuski moralnie poparł naszą partję dyplomatyczną<sup>23</sup>). Ta bowiem ogłosiła, że owe aresztowania nastąpiły tylko wskutek podejrzenia, że ruch polski jest w związku z rewolucyjną partją francuską i włoską; skoro zaś to podejrzenie okazało się nieuzasadnionem, rząd napoleoński wrócił do swych tradycyjnych sympatyj dla Polski. Szerzenie takich opinii mnożyło wpływ naszych dyplomatów, udających<sup>24</sup>) bliskie stosunki z gabinetami, odciągało naród od szukania ratunku we własnych siłach i oddalało nas od obozu rewolucyjnego, jedyne-go sprzymierzeńca szczerego, bo mającego po równi z nami interes radykalnego obalenia rządów, które ludy i narody uważają za swą trzodę.

Wracam do opisu wypadków. Po odebraniu owych niepomysłnych wiadomości, nasz agent broni natychmiast rozesał rozkazy, ażeby aż do nowego rozkazu powstrzymano transport naszych materyałów wojennych. Dotychczasowe bowiem adresa nasze były skompromitowane, a co gorsza, nie było pieniędzy na kontynuację transportów. Agent broni wrócił do Londynu, ja zaś żwawo udałem się nad granicę Królestwa Kongresowego, zawiadomiłem K. C. o stanie rzeczy i zaproponowałem albo udzielenie mi plenipotencyi i funduszków na przeprowadzenie broni do Polski, albo też wysłanie pełnomocnika, którego bym poinformował i zaadresował do osób zaufanych. Komitet Centralny przyjął ostatnią propozycję, a mnie wezwał do czemprędszego przybycia do Warszawy, dokąd się natychmiast wybrałem i gdzie stanąłem dnia 9 stycznia.

W podróży po Polsce pruskiej i od granicy pruskiej aż do Warszawy doznałem dosyć przygód i nabierałem dużo obserwacji, charakteryzujących ówczesne położenie Polski, położenie, które Europa podziwiała, lecz nie pojmowała, bo też historia nie przedstawia nic podobnego. Lecz teraz nie pora, ani nie miejsce do pisania pamiętników lub zbierania materyałów do historyi.

<sup>23</sup>) Por. fakty przytoczone przez Przyborowskiego ib. I, 10-11.

<sup>24</sup>) Pierwsza red.: „kłamliwych“.

Przystępuję więc do mego zetknięcia się z Komitetem Centralnym<sup>25)</sup>).

Bardzo radośnie mię powitano, co w znacznej części stąd pochodziło, że z oficerów wezwanych do organizowania powstania zbrojnego, oprócz mnie, tylko jeden dotąd przybył z zagranicy, wskutek czego cała sprawa wojskowa znajdowała się w ręku ludzi, wprawdzie bardzo gorliwych i zupełnie poświęconych sprawie, ale nie znających rzemiosła wojskowego. Dyrektor wydziału spraw wewnętrznych w K. C. pokrótce mi skreślił obraz organizacji spiskowej, liczącej podówczas około 20000 członków, a główną uwagę moją zwrócił na usiłowanie rządu moskiewskiego ku podburzaniu chłopów do rzeźnia szlachty i dał mi następujący rozkaz:

„Kaźda wieś, której mieszkańcy dopuszczają się rzezi lub nie będą przeszkadzać rzezi szlachty, ma być spalona, z ziemią zrównana, zorana i przez duchowieństwo uroczyste wyklęta“. W końcu dyrektor dał mi 600 fr. na podróż na potrzeby osobiste, wręczył mi nominację na Naczelnika wojskowego województwa sandomierskiego, a po instrukcyje i rozkazy militarne odesłał mię do Zyg. Padlewskiego, dyrektora wydziału wojskowego.

Zygmunt Padlewski swoją osobistością i swem stanowiskiem urzędowem najgłośniejszy miał wpływ na przygotowanie zbrojnego wybuchu, a więc i na powodzenie powstania, przynajmniej w pierwszych tegoż miesiącach. Wypada więc wspomnieć o jego przymiotach i o jego urzędowej ze mną rozmowie. Jest to człowiek bardzo patriotyczny, osobiście śmiały a nawet zuchwały, pojętny i często bystry, rzutny ale nie wytrwały, tworzący ciągle nowe projekta, bo znużony nawet kilkodniową pracą nad poprzednim projektem, niezmiernie ambitny, ale szukający sławy tylko w dobrej sprawie. Stać się polskim Washington jest jego jedynym celem i dla niego gotów ponosić wszelkie ofiary, ale tylko przez kilka tygodni. Chciałby operować armiami, ale nie stworzy kompanii. Może być, że w wojsku regularnem zrobiłby karierę, ale wątpię, żeby był przydatnym do wojny pow-

<sup>25)</sup> Komitet Centralny bezpośrednio przed wybuchem powstania składał się z Zygmunta Padlewskiego, jako prezydującego i zarazem dyrektora Wydziału spraw wojskowych, ks. Karola Mikoszewskiego, noszącego pseudonim „Sykstusa“ (był on kanonikiem i proboszczem kościoła Panny Maryi na Nowem Mieście w Warszawie), Aweydy Oskara, jako dyrektora Wydziału spraw wewnętrznych, Majkowskiego Jana, dyrektora Wydziału skarbu, Gillera Agatona, Janowskiego Józefa i Bobrowskiego Stefana.

stańczej zwłaszcza że ciągle żył w dostatkach<sup>26)</sup> i że nawykł do pomiatania ludźmi, że jest opryskliwy i niezmiernie zarozumiały.

Możesz sobie zatem wyobrazić moje przerażenie, skorom się dowiedział, że w ręku Padlewskiego jest dyrekcyja spraw wojskowych. Spotkawszy się z nim, zapytałem się, jaki ułożył plan powstania, a specjalnie wedle jakiego planu mają działać siły wojskowe, które miałem utworzyć w powierzonym mi województwie? Na to odpowiedział: „Ja z gubernii warszawskiej utworzę korpus, który skoncentruję pod Warszawą; z gubernii płockiej wystawię korpus pod Modlinem; Ty zaś z gubernii lubelskiej i radomskiej (województwa krakowskie i sandomierskie) wystawisz korpus nad Wieprzem i poprowadzisz go na Ruś“. Zadałem sobie gwałt, żeby nie parsknąć śmiechem i odpowiedziałem, że tak dalekiej fazy powstania nie sięgam, że najprzód trzeba wypędzić Moskali z tych gubernii, w których mamy tworzyć owe korpusa i że zatem muszę przedewszystkiem znać siły, któremi mam oswobodzić powierzone mi województwo. Na to mi p. Dyrektor odrzekł: „Na pierwszy wybuch sprowadzę broń z zagranicy; potem będziemy mieli broń z arsenałów Modlina, który w pierwszą noc powstańczą wpadnie w moje ręce; zresztą wnet po naszym wybuchu zrobi się rewolucya w Petersburgu, która zdeorganizuje armię i znaczną jej część wyprowadzi z Polski“.

Nie wiem, czy p. Dyrektor siebie łudził, czy też takimi fikcjami<sup>27)</sup> chciał wzmocnić mego ducha, to było tylko dla mnie widocznem, że od Dyrektora wojny nie dowiem się prawdy i nie odbiorę praktycznych instrukcyi. Zakończyłem więc rozmowę oświadczeniem, że województwa sandomierskie i krakowskie, będąc zajęte przez dywizję generał-porucznika Uszakowa, powinny podlegać jednej komendzie polskiej, zwłaszcza w początkach powstania, gdzie dla braku komunikacyi centralne dowództwo musi być niemożliwem. Dyrektor odpowiedział mi, że Naczelnik wojskowy Województwa Krakowskiego odebrał już rozkaz przejścia pod moją komendę zaraz po wybuchu. W tydzień po tej rozmowie przekonałem się, że i w tem Dyrektor mię okłamał, bo ani przedtem, ani potem takiego rozkazu nie wydał (Koniec).

3.

18 kwietnia 1863.

Kochany Ludwiku!

Złe wiadomości, jakie mi przynosi Twój list, wysłany z Krakowa d. 17 b. m. są w zgodzie z raportami, przestany mi przez

<sup>26)</sup> Zmazane: „w świecie salonowym“.

<sup>27)</sup> Pierwsza red.: „błagami“.

kilku innych przyjaciół. Nie podlega wątpliwości, że Rząd Narodowy coraz głębiej wpada w sidła partyi arystokratycznej-dyplomatycznej<sup>28)</sup>. Więc nie dziw, że wszystkie Twoje usiłowania, ażeby kierowników powstania nakłonić do polityki czysto rewolucyjnej, spełzły na niczem. Jeżeli tak nadal pozostanie, porówno z Tobą sądzę, że powstanie upaść musi. Ale mniemam, pozawszy położenie przed powstaniem i w czasie 8-tygodniowej czynności mojej, nabędziesz przekonania, że stan rzeczy da się naprawić. Pospieszam więc do opisu przerwanego w przeszłym liście.

Opuściłem Warszawę d. 12 stycznia z przekonaniem, że dla zbrojnego powstania zgoła nic nie jest przygotowane, że zatem jeśli wybuch wkrótce będzie miał nastąpić, tylko bajeczna zachwałość sprzysiężonych około 20.000 ludzi (maximum optymistyczne) może zdobyć jaką taką podstawę do prowadzenia wojny, t. j. wydrzeć Moskałom kilka tysięcy sztuk broni i swem pierwszym powodzeniem pociągnąć naród do walki.

Dnia 13 stycznia stanąłem w Radomiu, stolicy spisku Województwa Sandomierskiego. Po kilkogodzinnej informacji na byłem następujący obraz statystyczny:

Wszystkie prawie miasta i miasteczka, mające około 3000 ludności lub więcej, zajęte były przez garnizony moskiewskie, każdej chwili gotowe do walki. Radom, główna kwatera mosk., zajęty był przez 1200 żoł. i jedną baterję polową, wszystko na stopie wojennej. Inne garnizony liczyły od 400 do 600 ludzi. Nasze siły były następujące: spisek Wojew. Sand. liczył około 2500 osób, rozrzuconych po całym województwie; lecz spisowiec to jeszcze nie żołnierz powstańczy. Liczyłem więc, że około 500 osób fizycznie nie są zdadne do boju, że drugie 500 się nie stawia, bo jedynym w ostatniej chwili zabraknie odwagi, inni za późno, albo wcale nie dostaną rozkazu, inni nie zdążą na miejsce zboru, inni przed wybuchem mogą być aresztowani. — Do walki zatem spodziewałem się mieć najwięcej 1500 ludzi. Historia

<sup>28)</sup> Niewątpliwie ma tu Langiewicz na myśli działalność ówczesnego kierownika politycznego redakcyi „Czasu“, Stanisława Kozmiana, który po uwięzieniu dnia 11 kwietnia głównego redaktora, Leona Chrzanowskiego, za udział w ustanowieniu dyktatury, rozwinął żywą akcyę antyrewolucyjną. „Miałem — powiada Kozmian — stosując się do polityki Hotelu Lambert, a pośrednio rządu francuskiego, zadanie oparcia powodzenia sprawy polskiej na pomocy zewnętrznej... jednocześnie trzeba mi było przedstawić powstanie, jako wolne od znamion rewolucyjnych i demagogicznych...“ Kozmian, Rzecz o roku 1863. Tom I cz. I. str. 74—75.

spisków przekonywa, że i ta rachuba moja była jeszcze optymistyczną. Spiskowi zorganizowani byli stosownie do potrzeb politycznych i administracyjnych, ale nie było żadnej organizacji, jakiej wymaga wybuch zbrojny. Nie było ani żołnierzy, ani oficerów ani instruktorów. Broni i amunicji wcale nie zakupiono. Powiedziano mi, że K. C. zabrał prawie całą kasę wojewódzką (około 50.000 fr.), że przybiecał broń i amunicję sprowadzić z zagranicy i zabronił sprowadzania jej na własną rękę, ażeby decentralizowaniem działaniem nie skompromitować sekretu zbrojenia się. Całkiem fałszywy środek, bo w naszym położeniu centralizacja zbrojenia się powinna się opierać tylko na uczuciu patriotycznym i na instrukcjach centralnych. Broni więc wojennej wcale nie było. Broni myśliwskiej mogło być około 250 sztuk w całym województwie, Rząd mosk. w ostatnich 30 latach pięć razy rozbroił był cały kraj. Prochu było kilkanaście funtów, kos zatnych do boju kilkaset sztuk. Centralna kasa województwa składała się z 1500 fr. około, po kasach powiatowych znajdowały się drobne fundusze. Nie było ani płaszczy, ani butów, ani koszul, a mieliśmy przed sobą wojnę zimową, ani drągów na kosy lub lance, ani manierek, ani torb do chleba, ani podków. Nie udzielono sprzysiężonym żadnych instrukcji powstańczych) Zdawało się, jakoby powstanie miało być kilkogodzinnem polowaniem, po którym każdy spokojnie i zdrowie wróci do domu.

Cała wina tak smutnej sytuacji spada na nieśluchaną<sup>29)</sup> lekkomyślność i niepraktyczność Dyrektora wojny. Albowiem zapal, karność i zmyślność sprzymierzonych były zadziwiające, a bardzo znaczną część potrzeb wojskowych można było w miejscu i funduszami istniejącymi zaspokoić, ale trzeba było dawać instrukcje.

Ponieważ K. C. uprzedził mię, że każdej chwili muszę być gotów do powstania, więc czempredziej trzeba było ułożyć plan wybuchu. Udałem się więc na objazd inspekcyjny (tournee d'inspection) mego województwa, ażeby poznać topografię, wyższych urzędników konspiracji, i liczbę sprzysiężonych, którychby w 24 godzinach można w pewnych punktach zgromadzić, i ażeby zainominować komendantów oddziałów, dać im instrukcje i spowodować jak najenergiczniejsze zbrojenie się. K. C. nie dał mi ani karty topograficznej, ani statystyki mego województwa, w którym po raz pierwszy się znajdowałem.

<sup>29)</sup> Pierwsza red.: „zbrodniczą“.

Podczas mego objazdu dnia 16 stycznia odebrałem rozkaz K. C-go stawienia się w Kielcach dnia 18 stycznia o godz. 2 po poł. „celem porozumienia się z Naczelnikiem<sup>30)</sup> Wojsk. Krakowskiego“. Taki rozkaz mocno mnie zdziwił, bo Dyrektor wojny powiedział mi był, że Naczelnik W. W. K. wcale nie zna wojskowości i że zaraz po wybuchu przechodzi pod moją komendę. Jakież więc mógł być użytek z gadaniny niby militarnej z człowiekiem niewojskowym, mającym taką samą komendę jak ja, a będącym odemnie niezależnym? Strata zaś dwu dni czasu potrzebnego na tę podróż do Kielc była dla mnie bardzo dotkliwą, tem dotkliwszą, że wieczorem dnia 18 stycz. odebrałem rozkaz K. C. do powstania dnia 22 stycz. o godz. 12 w nocy.

Posłuszeństwo, będąc pierwszym moim obowiązkiem, stawilem się w Kielcach na przepisana godzinę. Kolega mój przybył w sześć po naznaczonym terminie. Zakomunikowałem mu rozkaz tyczący się powstania i zapytałem o plan, ażeby go z moim skombinować. Kolega odpowiedział, że nie ma żadnego planu. Zapytałem, czyby nie mógł zebrać 80 fornalskich koni ubranych i 200 ludzi uzbrojonych choćby w drągi? Po odpowiedzi potakującej zaproponowałem (boć nie miałem prawa rozkazywania), żeby zabrał baterię stojącą w polu pod Kielcami i strzeżoną tylko przez kilkunastu żołnierzy, i ażeby z tą baterią przybył do Suchedniowa (w Woj. Sand.), gdzie go będzie czekał jeden z moich oddziałów. Kolega nie odrzucił mego projektu, lecz mi zwrócił uwagę na to, że działa są rozłożone, i że nie wie, jak je złożyć. Nie znał nawet wyrażen: zaprzodkować i odprzodkować działo. A jednak mój kolega był komendantem ósmej części Kongresówki, z czego można powziąć wyobrażenie o przygotowaniu i prowadzeniu wojny naszej.

Po tej konferencji natychmiast udałem się ku memu województwu, by zorganizować napaść na garnizony moskiewskie. Zakomunikowaniem rozkazu do powstania wywołałem prawie powszechne przerażenie, całkiem słuszne, bo K. C. przyobiecał był broń, więc przed jej nadejściem nikt się terminu wybuchu nie potrzebował spodziewać. Wystawiono mi niemożność powstania i domagano się, ażebym jechał do Warszawy i spowodował odwołanie terminu. Sam aż do zbytku przeświadczony byłem

---

<sup>30)</sup> Wojewodą czyli naczelnikiem wojskowym i cywilnym krakowskim był w chwili wybuchu powstania Mieczysław Chwalibóg, właściciel wsi Węchadłowa w Miechowskim, po nim Władysław Janowski, urzędnik sądowy w Kielcach

o szaleństwie naszego przedsięwzięcia, ale jako żołnierz musiałem słuchać i wymagać posłuszeństwa. Wykazałem więc, że rozkaz odwołujący nie może już wszędzie dojść, że zatem nastąpiłoby tylko częściowe powstanie, stąd ogólne zamieszanie i demoralizacja. Wystawiłem, że nie potrzeba broni wojskowej na pierwszą napaść, bo takowa odbyć się ma w ciemną noc, nie spodzianie, po ulicach i po domach, że zatem dubeltówki, kosy i drągi tyle zrobią, co karabiny, i że w pierwszej napaści zdobędziemy broń moskiewską do dalszego boju. To trafiło do przekonania tych ludzi, którzy przez dwa lata każdej chwili byli gotowi iść na szubienicę.

Wizyta przerywa mi opis, którego dalszy ciąg jutro Ci przyślę. Sciskam Cię serdecznie.

M.

4.

Tyszniewce, 19 kwietnia 1863.

Kochany Ludwiku!

Prowadzę dalej przerwany wczoraj opis. Mieliśmy przed sobą 4 dni czasu. Trzech dni potrzeba było na rozesłanie rozkazów i instrukcyi dla 2500 sprzysiężonych, rozłożonych na przestrzeni około 14.000 kilom. kwadr. Czwartego dnia musiał się odbyć marsz do punktów zbroju. Wobec takiego pospiechu i konieczności zachowania tajemnicy było do przewidzenia, że wiele rozkazów za późno lub niedokładnie będzie wykonanych, że zatem małe nasze siły znacznie się jeszcze zmniejszą.

Co do ogólnego planu wybuchu rządziłem się następującymi względami:

Liczba sprzysiężonych, jeżeliby nawet wszyscy chwycili za broń, nie wystarczała na prowadzenie wojny z Moskwą, bo w Kongresówce stosunek liczebny byłby co do ludzi 1:60; stosunek broni palnej był 1:40; uwzględnwszy zaś z naszej strony brak podstawy operacyjnej, brak bezpiecznych komunikacyi, brak magazynów, brak administracyi cywilnej i wojskowej, brak wykształcenia wojskowego i tylu innych potrzeb wojskowych, a zwłaszcza wojennych, staliśmy wobec armii moskiewskiej w stosunku pewnie gorszym niż 1:100. Ale przypuszczając, że poza sprzysiężonymi są jeszcze liczne tysiące, które także pragną wypędzenia Moskali, ale dotąd zachowują się biernie, bo nie mają wiary w powodzenie naszego zuchwałego przedsięwzięcia, że zaś przyłączą się do powstania, skoro wybuch będzie pomyslnym, t. j.

skoro w każdym województwie zaraz pierwszej nocy zdobędziemy choć 1000 karabinów i zniszczymy lub wypędzimy kilka garnizonów moskiewskich, a kilka innych poważnie zaniepokoiimy; dalej zważając, że naszymi szczupłymi siłami tylko wtedy będziemy mogli osiągnąć jako tako pomyślny rezultat, jeżeli nieprzyjaciel nie będzie wiedział ani godziny, ani dnia naszych napaści, ani miejsca naszych zborów — trzeba było, ażeby ogół sprzyśięzonych jak najkrótszy czas znał termin wybuchu i ażeby marsz odbyli w nocy. Dla tego tylko te garnizony można było napaść, do których sprzyśiężeni mogli zdążyć w ciągu 7 godzin, t. j. od zachodu słońca aż do północy. Dla tego powodu dość znaczna liczba sprzyśięzonych nie mogła mieć udziału w pierwszym wybuchu.

Naturalnie, że pod względem militarnym, politycznym i administracyjnym miasto Radom jako stolica gubernii i główna kwatery dywizji było dla nas najważniejszym punktem i ku niemu przedewszystkiem zwróciłem moją uwagę. Lecz przeciw załodze<sup>31)</sup> złożonej z 1200 ludzi i 8 dział, czujniejszej i lepiej umieszczonej, aniżeli po małych miastach, spisek miasta Radomia mógł wystawić najwięcej 250 ludzi, znacznie jeszcze gorzej uzbrojonych, aniżeli sprzyśiężeni wsi i miasteczek, gdzie było więcej swobody, aniżeli tuż pod okiem władz gubernialnych. Sprowadzenie zaś odpowiedniej liczby ludzi z prowincji wymagało dwóch dni marszu dla kilkuset powstańców i jeden dzień na zwiezienie blisko tysiąca kos już osadzonych. Takie przygotowania, które naszego powodzenia wcale nie zapewniały, musiały być spostrzeżonemi i wywołać wzmocnienie załogi moskiewskiej. Nadto nasze główne siły odpędzone od Radomia mogły być natychmiast ścigane i rozbite, co prawdopodobnie pociągało za sobą upadek powstania w całym województwie. Przeciwnie napaść choćby chybiona na inne garnizony, które musiały poselać raporta do głównej kwatery i od niej odbierać rozkazy do operacji zaczepnych, dawała nam przynajmniej dwa dni swobody w naszych działaniach.

---

<sup>31)</sup> O dyslokacji wojsk rosyjskich w województwie sandomierskiem podaje Przyborowski ib. I 116, następujące szczegóły: „W województwie stały pułki piechoty: halicki i mohilewski, oraz część połockiego... W Radomiu stały dwie baterie dział polowych, czyli dział 16. Z kawaleryi miano dwie setki kozaków w Sandomierzu i Radomiu. Ogółem było siedem batalionów piechoty czyli około 7000 bagnietów, dwieście koni i dział 16. Na czele tych wojsk stał generał Uszakow, stary sewastopolski żołnierz burczymucha i krzykała, z pyszną marsową twarzą i postawą, natura w gruncie rzeczy dobra, miękka i niezaradna“.

Nakazałem więc napaść równoczesną na 8 mniejszych załóg<sup>32)</sup>. Sam udałem się do oddziału mającego atakować miasto Szydłowiec, odległe dzień marszu od Radomia, a położone na szosie krakowsko-warszawskiej i zarazem na głównej komunikacji dywizji jen. por. Uszakowa, przeciwko której miałem walczyć. Wszyscy powstańcy, którzy dla zbytnej odległości nie mogli mieć udziału w pierwszej napaści, jakoteż wszystkie kolumny atakujące, miały natychmiast po walce nocnej, jakkolwiek byłby jej rezultat, siadać na wozy i zaraz po pierwszej nocy skoncentrować się w Szydłowcu. Jeżeliby pierwsze ataki były się udały jako tako, mogłem mieć nadzieję zebrania w Szydłowcu w następnych 48 godz. około 3000 ludzi. Pięćset ludzi zamierzałem rozesłać na alarmowanie pozostałych jeszcze garnizonów i na przecinanie ich komunikacji z główną kwaterą; w 2500 ludzi chciałem uderzyć na Radom. Taki plan nie przedstawiał wielkich trudności, bo pierwsze powodzenie musiało obudzić ufność i zapał w naszych żołnierzach, popłoch u Moskali, widzących wszędzie śmiałe powstanie, w pierwszych dniach nie mających żadnego wyobrażenia o naszych siłach.

Tymczasem rezultat pierwszej nocy zawiódł najskromniejsze nawet nadzieje moje. Wprawdzie wypędziliśmy załogę moskiewską z Szydłowca i pozostaliśmy panami miasta, ale nasza korzyść materialna była bardzo mała: kilka trupów moskiewskich, kilkanaście jeńców i może tuzin karabinów.<sup>33)</sup> Korzyść moralna nie była większą, bo ludność miasta Szydłowca, jakkolwiek szczerze nam przychylna, jednak widząc nasze drobne siły, nie śmiała jawnie się oświadczyć za powstaniem, bośmy nie byli w stanie bronić jej przed zemstą moskiewską. Aż do wschodu słońca napróżno wyczekiwałem przybycia kolumn powstańczych, które wszystkie w Szydłowcu miały się zgromadzić. Żadna nietylko nie przybyła, ale nawet wiadomości o sobie nie przysłała. Natomiast wypędzeni z Szydłowca Moskale, dowiedziawszy się, że naszych tylko jest...<sup>34)</sup>

<sup>32)</sup> Miejscowości, w których stały załogi rosyjskie: Radom, Szydłowiec, Skaryszew, Ilza, Opoczno, Białaczew, Końskie, Sulejów, Opatów, Klimontów, Zawichost i Sandomierz.

<sup>33)</sup> Oficjalny „Żurnal wojennych dziejstw”, nr. 1, podaje straty rosyjskie: 4 zabitych, 10 rannych i 10 przepadłych bez wieści.

<sup>34)</sup> Dalszej części tego listu brak, jak i początku następnego. Prawdopodobnie brak całego półarkusza, t. j. tyle, ile wynosi list pierwszy.

Fragment listu z dnia 20 kwietnia 1863.<sup>35)</sup>

A skoro taka katastrofa stawała się nieunikalną, dla szlachty polskiej pozostawały tylko trzy drogi:

1) Stanowczo łączyć się z rządem moskiewskim przeciwko spiskowi narodowemu i przeciw powstaniu, jak to uczyniła mniejszość pod przewodnictwem marg. Wielopolskiego, który branką chciał rozbić ostatecznie organizację narodową i tym sposobem zapobiedz powstaniu.<sup>36)</sup>

Lecz ogół szlachty moralnie nie jest usposobiony do takiej zdradzieckiej polityki, która zresztą pod każdym względem byłaby dla niej samej prawdopodobnie zgubną, bo Rząd Narodowy, widząc w szlachcie stanowczego wroga, byłby rozdmuchał niechęć ludności wiejskiej i dekretując podział całej własności szla-

---

<sup>35)</sup> Podany tu fragment znajduje się w dwu redakcjach. Druga przerwka jest przez samego autora przekreślona. Układ jej nieco odmienny, ale słowa prawie te same, z wyjątkiem dwu ustępów, które podajemy poniżej.

Ze fragment ten jest zakończeniem listu Langiewicza z dnia 20 kwietnia przytaczam dowody:

a) napisany jest na tym samym arkuszu, co brulion listu z 21., i to bezpośrednio przed tym listem;

b) kończy się słowami: „Jutro kilka słów o naszej kampanii powstańczej aż do przyjęcia dyktatury“, podczas gdy list z 21 zaczyna się słowami: „Wczorajszym listem zapowiedziałem Ci krótki rys mojej kampanii powstańczej“.

<sup>36)</sup> Ustęp odmienny z drugiej redakcji: „Ogół szlachty utrzymując, że na drodze legalnej trzeba i można dla przyszłej niepodległości Polski rozwijać moralny i materialny byt kraju i że temu rozwojowi przeszkadza spiskowanie i gotowanie się do powstania, uznawał spisek za rzecz zgubną dla sprawy krajowej, a więc miał obowiązek zniszczenia go, tembardziej, że miał ku temu wszystkie środki. Bo jeżeli rząd moskiewski, mimo milionów agentów jawnych i tajnych, nie mógł wykryć i wychwytać najczynniejszych członków organizacji narodowej, lecz dopiero przez brankę musiał chcieć ją rozbić, to szlachta mogła wskazać hersztów spisku, bo ich większą część znała, a resztę mogła poznać udaniem przystąpieniem do spisku. Smutna to rzecz być denuncyantem własnych braci, ale konieczna, skoro się w tych braciach widzi najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół sprawy narodowej i skoro ich żadnym innym sposobem nie można sprowadzić z drogi zgubnej. Skoro już w roku 1861 w pismach emigracyjnych ogłoszono, że branka ma być hasłem do powstania, szlachta potępiając chęć powstania powinna była rozbić organizację narodową jeszcze przed branką. Nie uczyniwszy tego i nie zapobiegłszy wybuchowi powstańczemu, powinna była rządowi moskiewskiemu jak najenergiczniej pomagać w rozbięciu powstania i tym sposobem zapobiedz klęsce narodowej, przed którą ciągle przestrzegała i taką swoją lojalnością pozyskać od rządu koncesye, w których widziała szczęście ojczyzny“.

checkiej pomiędzy włościan, byłby pozyskał dwa miliony złotych nierzy materialnie związanych ze sprawą powstańczą.<sup>37)</sup>

2) Już przed powstaniem wstąpić do organizacyi narodowej, uzbrając się indywidualnie, Komitetowi Centralnemu dać fundusze na ogólne uzbrojenie i powstać razem z nami. Takim sposobem pierwszy wybuch byłby się stał bardzo poważnym i w samych początkach powstania mielibyśmy silną podstawę do wojny narodowej.

3) Chcieć pozostać bierną pomiędzy powstaniem a rządem zaborczym.

Takiej bierności nie chcę potępiać ze względów moralnych, bo może nie wolno wymagać od całej warstwy społecznej, ażeby dla samej idei, choćby najświetniejszej, narażała swe mienie, ale utrzymuję, że indywidualny i materialny egoizm odradzał szlachcie polskiej politykę bierności. Boć było rzeczą pewną, że rząd moskiewski będzie wymagał pełnienia obowiązków poddańczych, a rząd narodowy nie tylko zabraniał go, ale nawet gorliwości patriotycznej żądać będzie musiał. Nie zadowolając żadnej strony wojującej, szlachta w każdym razie narażała się na zemstę strony zwycięskiej. Sama nawet obawa rzezi, którą rząd usiłował wywołać, powinna była zaprowadzić szlachtę do szeregów powstańczych, boć tylko liczne i silne oddziały nasze mogły zapobiegać rzezi lub ją stłumiać; skoro by rząd moskiewski był się stał tyle zręcznym i szczęśliwym, jak Metternich. Pewnikiem jest, że wszystkie trzy rządy zaborcze chcą wytepić szlachtę polską jakimi bądź sposobami, bo wiedzą, że szlachta chce niepodległości Polski, że zatem jej bierność wobec powstania nie jest lojalnością poddańczą, lecz tylko wyczekiwaniem interwencji mocarstw i przekonaniem, że aby zwyciężyć, nie można się obyć bez udziału mas, co by zdemoralizowało Polskę z uszczerbkiem przewagi szlacheckiej.

Skoro Rząd Narodowy dekretem z 22 stycznia 1863 r. część posiadłości przyznał włościanom, szlachta czemprowadzej powinna była ów dekret wykonać i przystąpić do powstania, ażeby nabyć prawo do korzystnej indemnizacyi. Boć było do przewidzenia, że Moskwa dla pozyskania włościan będzie musiała przyznać im

<sup>37)</sup> W drugiej redakcyi dodane: „Takowe przypuszczenie tem bardziej powinno się być szlachcie nasuwać, że odezwa moja datowana z obozu pod S. Krzyżem, a wypowiadająca zasadę, że „szlachta o tyle tylko dzierży ziemię, o ile broni progi ojczyste“, nietylko nie była potępioną przez Rząd Narodowy, ale owszem przedrukowaną w organach rządu“.

jeszcze więcej, aniżeli Rząd Narodowy, a naturalnie kosztem szlachty.

Mimo tylu powodów szlachta wybrała politykę bierności, a nawet namową i rozszerzaniem kłamliwych wieści starała się wielu odciągnąć od sprawy powstańczej.

Otóż był użytek z czasu bezpieczeństwa zdobytego na nieprzyjacielu.

Jutro kilka słów o naszej kampanii aż do przyjęcia dyktatury.  
Twój M.

6.

Tysznioyce, 21 kwietnia 1863.<sup>38)</sup>

Kochany Ludwiku!

Wczorajszym listem zapowiedziałem Ci krótki rys mojej kampanii powstańczej. Naturalnie, że Ci nie dam wykazu odbytych marszów ani naszych potyczek. Nie mam po temu czasu, bo im prawdopodobniejszem jest moje bliskie uwolnienie się z niewoli austriackiej,<sup>39)</sup> tem więcej mam pracy około przygotowania nowej kampanii, która, mam nadzieję, rozpocznie się za kilka dni. Ty sam, nie będąc wojskowym, teraz pewnie nie masz ani ochoty do czytania szczegółowej historii, ani też spokojnego czasu wśród zamętu i walk stronnicych, których nie-szczęsną stolicą stał się Kraków. Celem moich listów jest wykazać Ci, jakim sposobem mimo dziwnej dysproporcji sił wojujących, nie tylko egzystowaliśmy, ale nawet ciągle wzrastali w siły materialne i moralne. Ty więc w Wiedniu, w Krakowie, i w Galicyi naocznie się przekonawszy, że stosunkowo już nam znacznie przybyło i ciągle przybywa zasobów w ludziach i w materiale,<sup>40)</sup> nabędziesz więc przeświadczenia, że najtrudniejsza faza naszego powstania już minęła i że dobry kierunek polityczny i militarny obiecuje nam prawie pewność zwycięstwa.

Z poprzednich listów widziałeś, żeśmy tylko przebiegami i zuchwałymi manewrami zyskali możliwość organizowania się w Wąchocku.<sup>41)</sup> Ale pewną było rzeczą, że nieprzyjaciel wkrót-

<sup>38)</sup> List ten zachowany jest w bruljonie i czystopisie.

<sup>39)</sup> Widocznie aluzja do zamierzonej ucieczki z Tyszniowic.

<sup>40)</sup> Bruljon dodaje: „niemniej, że ich ciągle powiększanie zależy tylko od naszej woli i zręczności“. (przekreślone).

<sup>41)</sup> O Wąchocku znajdujemy bliższą relację u Przyborowskiego ib. I. 219: „... po chybionej wyprawie nocnej na Szydłowiec założył (Langiewicz) obozowisko powstańcze w górskiej okolicy w Wąchocku, gdzie wielkie zakłady

ce się dopatrzy naszych sił rzeczywistych i ośmieli się atakować nasz obóz. (Tak Moskale dowiedzieli się, ile wołów pewnego dnia zabito w moim obozie, i stąd wywnioskowali, że mam 3.500 ludzi, podczas gdy poprzednio taksowali nas na 7.000. Owego dnia miałem wprawdzie tylko 800 ludzi<sup>42)</sup> ale zmniejszenie się fikcji o połowę było dla naszego obozu bardzo już niebezpiecznym). Nie miałem sposobu do żwawszego mnożenia i zbrojenia naszych szeregów, ani też żadnego miejsca, któreby dawało więcej bezpieczeństwa wojskowego i zarazem więcej łatwości do wzrostu powstania. Nie było środków do ufortyfikowania Wąchocka, ani też bronienia go przez 24 godzin, choćby był ufortyfikowany. Ale Wąchock już sobie pozyskał był dobrą reputację i cała Polska patryotyczna patrzyła na powodzenie tego obozu, a Rząd Narodowy wysłał był trzech swoich członków, ażeby tutaj osadzić się jako Rząd jawny; nadto tu już były warsztaty i magazyny wojenne,<sup>43)</sup> których przeniesienie, żadnych nie przynosząc korzyści, pociągało za sobą stratę najważniejszej w powstaniu rzeczy, t. j. czasu. Musząc zatem jeszcze na jakiś czas pozostać w Wąchocku, chciałem go jako tako zabezpieczyć. W tym celu rozłożyłem 1.000 ludzi, już uzbrojonych i zorganizowanych, w trzech oddziałach w okolicy Wąchocka,<sup>44)</sup> oddalonych od siebie i od Wąchocka 7 do 12 kilometrów, tak,

---

i kuźnice suchedniowskie dostarczyć mu miały nie tylko żywołu wojskowego, ale i materiału wojennego. Wąchock, słynny niegdyś z odwiecznego klasztoru Cystersów, był miejscowością bardzo dobrze wybraną dla organizacji oddziału. Położony na północnym stoku łańcucha łysogórskiego, nad rzeką Kamienną, w kotlinie dokoła otoczonej górami, oddalony był od Suchedniowa o półtorej mili polskiej“.

<sup>42)</sup> O siłach Langiewicza podają źródła najrozmaitsze cyfry. Gesket-Puzyrewskij, „Wojennyja dziejstwa w Carstwie Polskom“, 39, podaje 3000 ludzi; Z. L. Sulima, „Wspomnienia ułana“, I 29, oznacza siły Langiewicza na „trzy do czterech tysięcy“; Przyborowski ib. I 220, redukuje tę liczbę do tysiąca. Ogółem, już ku końcowi stycznia mógł mieć we wszystkich trzech obozowiskach przeszło tysiąc ludzi. Piechota składała się z trzech batalionów, a w wyżej oznaczonym czasie przystąpiono, dzięki napływającym ochotnikom, do formacji czwartego batalionu. Każdy batalion liczył po 310 ludzi, wliczając już w to oficerów.

<sup>43)</sup> W Wąchocku znajdowały się słynne fabryki żelaza. Ephemerides polonaises, I 46, podają w opisie Wąchocka taki ustęp: „Z rozlicznych kuźni rozlegał się stukot młotów, kujących piki i kosy, sypały się iskry, buchała para, skrzypiały warsztaty stolarskie, szewcy na gwałt szyli buty, krawcy mundury“...

<sup>44)</sup> Na trakcie prowadzącym z Kielc do Wąchocka: w Suchedniowie, Bodzętynie i Parszowie.

że w ciągu 4 godzin mogłem wszystkie nasze siły skoncentrować na każdym z czterech punktów przez nas zajętych. Resztę moich sił, około 400 jeszcze nie zupełnie zorganizowanych i po większej części nie uzbrojonych zostawiłem w Wąchocku. Oddziały detaszowane, oprócz swej misji czysto wojennej, t. j. wytrzymania pierwszego ataku na naszą pozycję i wspierania małych oddziałów powstańczych, które się w województwie zaczęły formować, miały pod względem propagandy i organizacyi militarno-powstańczej pełnić te same obowiązki, jakie dotychczas pełnił sam Wąchock. Prócz tego miały być świadectwem, że nasze siły się rozrastają. Ale moja rachuba była mylną. Oddziały te nie tylko nie umiały wywierać żadnego wpływu na ludność, ani się powiększać, ani przygotowywać, ani gromadzić materiały wojenne, ale nawet za pierwszym atakiem nieprzyjacielskim dowódcy<sup>45)</sup> kazali swoim ludziom rozejść się do domów. Był to dzień podobny do owej nocy pierwszego naszego wybuchu, która wszystkie prawie rachuby omyliła i prawie wszystkie przygotowania zniweczyła, i gdzie trzeba było jakiegoś fanatycznego oporu, ażeby nie zaniechać dalszej wojny. Rano o godzinie 9-tej, 3-go lutego, schroniłem się do jednego domu, żeby kilka godzin wypocząć, po dwóch nocach bezsennie przepędzonych. Za ledwie rzuciłem się na łóżko, wpada mój adjutant z raportem, że na naszych forpocztach żwawy jest ogień i to od strony Parszowa, gdzie stał jeden mój oddział, złożony z 300 ludzi, mający w pobliżu drugi oddział, liczący 400 ludzi. W Wąchocku mieliśmy około 50 sztuk broni palnej, 500 ładunków, około 100 kos i do 60 lanc; oczywiście że tem nie można było bronić drewnianej mieściny przeciw artyleryi, piechocie i jeździe. Pomocy z zewnątrz nie mogłem się spodziewać, bo skoro Moskale przyszli traktem, na którym jeden mój oddział był rozłożonym i którego drugi z bliska pilnował, musiałem wnioskować, że oba oddziały tak nagle zostały napadniętymi i rozbitymi,<sup>46)</sup> że im nie starczyło czasu nawet na zawiadomienie mię o zbliżaniu się nie-

---

<sup>45)</sup> Bruljon dodaje: „nie zawiadamiając mię nawet o zbliżaniu się nieprzyjaciela“.

<sup>46)</sup> Wnioskowanie Langiewicza było zupełnie trafne. Pozycja powstańcza Suchedniów została zajęta przez nieprzyjaciół pod dowództwem majora Bentkowskiego, samo zaś miasteczko zniszczone i zrabowane. Dyonizy Czachowski zaś, komendant trzeciego batalionu wojsk powstańczych zmuszony został przez nieprzyjaciół „do szybkiego odwrotu bocznemi drogami ku głównemu obozowi przez Parszów“. Przyborowski ib. I 223.

przyjaciela.<sup>47)</sup> Trzeci mój oddział nadejść mógł z Bodzentyna dopiero w czterech godzinach, lecz tak długo nie byliśmy w stanie boju utrzymać, nie chcąc być otoczonymi i spalonymi, jeśliby skuteczna pomoc wcześniej nie nadeszła. Świeże doświadczenia nakazywały mi nieufność. Biliśmy się więc tylko, ażeby zyskać czas do wywiezienia najpotrzebniejszych przedmiotów i opuściliśmy miasto spokojnie i w porządku. Moskale nie śmieli nas ścigać i dopiero od mieszkańców dowiedziawszy się, że wszyscy powstańcy wyszli, zajęli, zrabowali i spalili miasteczko, wedle swego zwyczaju. Szczególniej na mojej kwaterze, tak w Wąchocku jak i gdzieindziej, wywierali zemstę równie śmieszłą, jak wandalską.

Otóż rezultat dotychczasowych wysiłków:<sup>48)</sup> warsztaty i magazyny zniszczone, 3/4 broni stracone, dwa najlepsze oddziały przez samych dowódców rozprószone, nieprzyjaciel ośmielony, nasz żołnierz zdemoralizowany, popłoch rzucony na ludność sprzyjającą powstaniu, niemożność zyskania podstawy operacyjnej i gorzkie przekonanie, że wcale nie mogą liczyć na oddziały, których nie mam pod ręką. Prócz tego na wiadomość o rozbiciu obozu wąchockiego, rozszerzoną i przesadzoną przez Moskale i szlachtę nam nieprzychylną, nowe oddziały, które się w województwie tworzyły, rozeszły się do domów, a szlachta składająca wielkie stowarzyszenie nazwane „Białymi“, śmiało podniosła czoło i wysłała do mnie deputację celem nakłonienia mię do rozpuszczenia oddziałów i zaniechania wojny w moim województwie, zaręczając że po innych województwach powstanie albo wcale nie istnieje, albo nie ma prawie żadnych sił. Odpo-

---

<sup>47)</sup> Relacja ta Langiewicza pozostaje w sprzeczności z innymi wiadomościami o marszu wojsk moskiewskich na Wąchock. Langiewicz twierdzi, że 3 lutego dopiero rankiem dowiedział się o zbliżającym się nieprzyjacielu. Tymczasem Z. L. Sulima „Wspomnienia ułana“, 33, podaje, że część oddziału Langiewicza na wieść o ataku na Suchedniów wyruszyła z Wąchocka nad wieczorem 2 lutego. W zbiorach prywatnych zaś Walerego Przyborowskiego znajduje się rękopiśmienny „Przyczynek do wypadków 1863 r.“, a w nim ustęp: „D. 2 lutego, około południa doszła nas w (Wąchocku) wieść, że w Suchedniowie wre bitwa. Powiedziano nam, że i my także idziemy, a kosa będą zaraz. Wreszcie zmierzchem już idziemy w stronę Suchedniowa“. Ornawiając marsz wojsk nieprzajacielskich na Wąchock, Przyborowski ib. I, 234, pisze: „W ogóle dodać tu trzeba, że tak w relacjach polskich jak rosyjskich, nadzwyczaj niejasno i mętnie przedstawiona jest ta cała wyprawa na Wąchock“. Relacja Langiewicza niejasności tych nie usuwa.

<sup>48)</sup> Bruljon: „Otóż w kilku godzinach zniweczoną została praca 11 dni“, (przekreślone).

wiedziałem deputacy, że Rząd Narodowy dał mi komendę, żeby wojnę prowadzić, nie zaś ażeby dysputować nad zaniechaniem wojny; do szlachty zaś całej wystosowałem odezwę, o której na innym miejscu obszerniej pomówię.

Opuściwszy Wąchock, zająłem pozycję w lasach Ś-to Krzyskich, dość obronna, ale niestosowną do prędkiego rozszerzania powstania. Przedewszystkiem bowiem trzeba było ściągać rozprószonych ludzi i zaopatrywać się w broń i amunicję, zresztą powinienem był przypuszczać, że Moskale, korzystając z pierwszego powodzenia, będą naszą garstkę ścigać aż do rozbicia. Tymczasem nie umieli się zorientować i pozwolili zebrać w kilku dniach większą część rozbitków i zrestaurować stan moralny naszego obozu.

Skoro<sup>49)</sup> się stało widocznem, że się musimy obywać bez podstawy operacyjnej, bez komunikacji zabezpieczonych, bez stałych warsztatów i magazynów; skorośmy nie mogli mieć ani czasu ani miejsca do wyrabiania armii regularnej, trzeba było operacyom wojennym wytknąć cele odmienne od tych, jakie przepisuje sztuka wojskowa i zarazem chytać się odrębnej metody wojowania.

Przedewszystkiem trzeba było egzystować, powiększać się i wywołać ogólne powstanie, któreby swemi masami w krótkim czasie zgniotło wszystkie odosobnione oddziały moskiewskie, prócz załóg Warszawy i fortec. Potem dopiero można prowadzić wojnę wedle utartych prawideł sztuki wojskowej.

Oto główniejsze środki, którymi zamierzałem dojść do celu; środki wprawdzie żwawo zaimprovizowane, ale które i dzisiaj jeszcze po kikutygodniowem<sup>50)</sup> spokojnem rozważaniu uważam za najwłaściwsze, szczególnie wobec armii z niewolników złożonej i trzymającej się ślepo regulaminów i instrukcyi, naturalnie nie mogących obejmować wszystkich możliwych przypadków.

Obozowanie musiało mieć na celu tylko wypoczynek i zaopatrzenie się w najniezbędniejszy materiał wojenny. Regułą mu-

---

<sup>49)</sup> Bruljon: „Dotychczasowe doświadczenia naprowadziły mię na inną metodę prowadzenia wojny. Pewnikiem było, że nie jesteśmy w stanie bronięcia przez 24 godzin żadnego punktu przeciwko siłom jakimi Moskale rozporządzali, że zatem musimy się obywać bez stałych warsztatów i magazynów, bez komunikacji zapewnionych, bez podstawy operacyjnej, że nasze manewra i boje nie mogą mieć na celu zadawanie nieprzyjacielowi wielkich strat, ani też zajmowanie pozycyi strategicznych, bośmy nie byli w stanie utrzymania ich. Naszem zadaniem było egzystować...“.

<sup>50)</sup> Bruljon ma zamiast „po kikutygodniowem“ — po długiem.

siał być obóz leśny, bo w nim żołnierz hartował się i najzwyczajniej wyrabiał się na wojownika; w nim najdłużej mogliśmy ukrywać naszą liczbę i naszą pozycję, liczbą ogni ludzi nieprzyjaciela, najdłużej zatając czas i kierunek nowego pochodu. Pozycja dlań musiała być taką, iż by sam grunt każdemu żołnierzowi wskazywał gdzie się ma ustawić i w którą stronę ma odbywać odwrót. Leże wiejskie i miejskie miały mieć miejsce, skoro niedostatkiem, zimnem i trudami żołnierz się wycieńczył, lub skoro można i potrzeba amunicję robić, kosy osadzać, broń i rynsztunki wojskowe naprzędzać. Kilkudniowy pobyt w mieście przynosił tę korzyść, że ludność okoliczna, bezpośrednio nas widząc i z nami się stykając, coraz więcej się ośmielała i liczniej do naszych szeregów wstępowała. Ale z drugiej strony nasz młody żołnierz w mieście utracił przymioty i przywyknienia, jakie się w biwakach, w marszach i w bojach wyrabiał; w leżach miejskich trudniej nam było sformować się do boju, a nadto mogliśmy być nagle otoczeni i prawdopodobnie zniszczeni, bo nasza służba bezpieczeństwa była bardzo niedostateczną, a ludność mało jeszcze skłonną do udzielania nam wiadomości o poruszeniach nieprzyjacielskich. Przeciw obozowi miejskiemu nieprzyjaciel żwawo mógł skoncentrować artylerję i piechotę na wozach. Do obozu zaś leśnego nawet piechota nieprzyjacielska utrudniony miała przystęp, a taktyczna wartość kawaleryi i artylerji zwykle bardzo malała albo nikła. W końcu obozowiska nasze jak najczęściej musiały się zmieniać, już to ażeby jak największą część ludności naocznie przekonywać o naszym istnieniu, już to ażeby kolumny nieprzyjacielskie przeciw nam operujące nużyć marszami, już też ażeby zyskać na czasie. Albowiem nieprzyjacielskie kolumny zwykle dośrodkowo przeciw nam operując, za każdą zmianą naszej pozycji na nowo musiały się pomiędzy sobą porozumiewać i po wielkich łukach maszerować, ażeby odzyskać kierunek dośrodkowy.

Z wszystkich operacji powstańczych nasze marsze pewnie najmniej były zrozumiałemi dla każdego, kto je oceniać będzie wedle prawideł sztuki wojskowej. Ale też, jeżelibyśmy chcieli wojować wedle znanej taktyki i strategii, nie wolno nam powstania wcale rozpoczynać. Bez wątpienia nie zdobędziemy sobie uznania akademii wojskowych, ale każdemu narodowi ujarzmionemu przekaże nasza wojna dużo doświadczenia i tę pocieszającą naukę, że wolność i niepodległość tylko od jego woli zależą.

Celem naszych marszów nie mogło być zajmowanie strategicznych lub taktycznych pozycji, ważnych w sensie wojny re-

gularnej. Jako tako ważne punkta zajęte były przez wojska moskiewskie. Zdobyć je siłą, zwłaszcza bez artylerji, było prawie niepodobnem, a przynajmniej bardzo mało korzystnem, bo zajętych nie byliśmy w stanie utrzymać. Największa siła mego korpusiku nie dochodziła 2.000 ludzi, licząc w to nieuzbrojonych jeszcze; najznaczniejszem bogactwem amunicyjnym było 8.000 naboji. Moskale zaś przeciw każdemu miejscu, którebyśmy chcieli trzymać, najdalej w 6 dniach skoncentrować byli w stanie 13.000 żołnierzy z 17 działami i z odległości 1.500 kroków samym ogniem działowym zniszczyć wszystkie nasze siły. Marszów, zagrażających flankom lub tyłom kolumn nieprzyjacielskich, także nie można było wykonywać, bo nasza służba rekonesansowa była tylko pozorną, a każda kolumna moskiewska we wszystkich kierunkach swoich miała bezpieczną podstawę w miastach garnizonowych.

Nasze pochody musiały mieć na oku przedewszystkiem własne bezpieczeństwo i propagandę powstańczą, stąd ich kierunek i szyk często dziwaczny na pozór. Maszerowaliśmy, ażeby nieprzyjacielskie kolumny, chcące nas otoczyć, nużyć marszami, ażeby niepokoić garnizony, ażeby zająć korzystniejsze miejsce dla boju, jeżeli tenże zdawał się być bliskim, ażeby dla żadnej okolicy nie być zbyt długo ciężarem, ażeby znów innej okolicy pokazywać nasze istnienie, ażeby zrestaurować stan moralny młodego wojska, które się nadweręża obozowaniem dłuższem, aniżeli dla wypoczynku koniecznie jest potrzebne.

Co do dróg, gdzie pojedynczy koń, lub dwoje ludzi obok siebie mogli iść, tam prawie zawsze mogliśmy maszerować, stąd wielka trudność ścigania nas. Kierunek drogi bardzo starannie musiał być obmyślany, ażeby mieć dogodną pozycję do boju, gdziekolwiek nagle spotkamy się z nieprzyjacielem. Dla tego względu często odbywaliśmy marsze nawet trzy razy dłuższe, aniżeli po innej drodze było potrzeba. Dla umniejszenia niebezpieczeństwa w czasie marszu, jakoteż dla złudzenia nieprzyjaciela, małe oddziały w przeciwnych kierunkach alarmowały garnizony moskiewskie i w przeciwnych stronach zamawialiśmy żywność i furazę, którycheśmy użyć ani nie chcieli ani nie mogli. O ile mogłem, starałem się w nocy przybywać na miejsce nowego obozu, bo, chociaż takim sposobem mieliśmy więcej niewygód, nie potrzebowaliśmy się obawiać nocnego ataku.

Szykiem marszu najwięcej byliśmy podobni do wojska regularnego, ale nasza kolumna bywała 4, a nawet 6 razy dłuższą, aniżeli jest przepisane, ażeby utrudnić otaksowanie tak całości.

jak i stosunku naszych broni. (Jeżeli miałem 1.800 ludzi takso- wano mię na 12.000). Jeżeli nieprzyjaciela spodziewałem się w pobliżu, czas wymarszu i droga pozostawały moją wyłączną tajemnicą; wtedy jechałem razem z przewodnikiem przy osta- tecznej straży przedniej, skoro z tej strony mógł atak nastąpić; znajdowałem się zaś w środku kolumny lub u tylnej straży, je- żeli nieprzyjaciel zbliżał się z boku lub tyłu. Raporta bowiem or- dynansów nie dostarczały dostatecznego wyobrażenia ani o nie- przyjacielu, ani o topografii; trzeba było samemu oryentować się. Nadto, w razie nagłego spotkania się z nieprzyjacielem, żoł- nierze biegli ku miejscu, w którym się znajdowałem, tak więc żwawem formowaniem się i śmiałością postawy zyskiwaliśmy moralną przewagę. Zbliżając się do miejsca dla nowego obozo- wiska, z kilku oficerami jechałem na przedzie, ażeby prędkim wy- borem pozycyi przyśpieszyć spoczynek żołnierza.

Nasze marsze bywały zwykle żwawemi, bo grunt bardzo mało stawiał przeszkód, a żołnierz był lekki: nosił broń, ubiór, aż nadto lekki, torbę płócienną, zwykle próżną. Tylko wozy były nam wielką zawadą; ich liczba wzrastała, im więcej upływało czasu od ostatniej walki. Umiano tak je ładować, że na każdym były rynsztunki wojskowe lub żywność, lub furaze; wzmagala się liczba chorych i słabych, których nie można było opuszczać, boby byli wpadli w ręce Moskali. Do ścisłej rewizyi wozów sam nie miałem dosyć czasu, a oficerowie protegowali ten ciężar, ażeby żołnierzowi dać więcej wygody. Dlatego w czasie boju zosta- wałem wozy, oprócz amunicyjnego, któryśmy rzadko posiadali, bez straży i na takiej pozycyi, ażeby wpadły w ręce nieprzyja- cielskie, albo uciekły do domów. Podczas gdy nasze walki były przedewszystkiem odporne, nasze marsze były często zuchwa- łymi i wyzywającymi; nieraz wykonaliśmy nocny marsz flankowy na 300 kroków od wedet nieprzyjacielskich. Udaną agressyą trze- ba było zakrywać niezdolność do boju, wynikającą z braku amunicyi.

Nasze walki swym celem i szykiem były prawie najbardziej anormalnemi. O zdobywaniu lub dłuższem bronieniu pozycyi, o zadawaniu wielkich klęsk nieprzyjacielowi, nie mogło być mowy. My musieli się bić, ażeby egzystować, ażeby siebie samych za- prawiać do wojny, ażeby nieprzyjaciela kruszyć kawałkami, ażeby zdobywać na nim broń i amunicyę, ażeby zachować jego mnie- manie o powadze sił powstańczych. Wprawdzie, choć żołnierz nie był wymusztrowany, a rzeczywistych oficerów bardzo brakowało, przedbojowe ustawienie się w szyku wedle prawideł taktyki było

możliwym, jeżeli czas na to pozwalał, ale w takim szyku niepodobna było walczyć. Nasza jazda nie była jeszcze zdolną do szarży, do ewolucyi, do utrzymania szyku w ogniu, trzeba ją było ukrywać przed strzałami i tylko w rzadkich chwilach używać do demonstracyi; zaledwie 30 koni można było sformować do porządnego ataku i to na małą odległość. Kosynierzy, nasza broń najliczniejsza, usposobieni są prawie wyłącznie do boju odpornego na kilka kroków. Ustawiać ich w otwartem polu, czy to w linii, czy w kolumnie, czy w czworoboku, jest z nich robić tarczę strzelecką.

Jedyną naszą bronią rzeczywistą byli strzelcy, stanowiący mniej więcej trzecią część wojska; większa ich część miała broń myśliwską, bez bagnatów, więc wobec gwintowanej broni moskiewskiej używaną być musiała głównie do boju odpornego i to z poza zasłon. Amunicyi nie mieliśmy nigdy więcej, jak 10 naboń na każdą sztukę broni, ale zwykle znacznie mniej. Już dla tych względów musieliśmy się zasłaniać domami, płotami, rowami, krzakami, drzewami i wzgórzami; niemniej dla tego, ażeby nieprzyjaciel nie mógł dostrzedz ani naszej liczby, ani naszych ruchów, ani naszych słabych punktów. Główny bój toczyli nasi strzelcy, opatrzeni w broń precyzyjną; w przecieciu na każde ich trzy strzały padał jeden nieprzyjaciel, a prócz tego, przynajmniej na niejakiś czas ubywało dwóch, bo odnoszący trupa lub rannego nie spieszyli się wracać do boju. (Moskale w ciągu boju potajemnie grzebali trupy, ażeby w swych biuletynach mózdz podawać jednego kozaka jako poległego. Tylko w razie bardzo spieszego odwrotu lub zanadto wielkiej liczby trupów, ludność musiała się zająć ich pogrzebaniem. Tak było pod Grochowskimi, 18 marca, gdzie chłopci poległych 450 Moskali pogrzebali). Jeżeli się nieprzyjaciel chwiał, nasi strzelcy wysuwali się naprzód, jazda demonstrowała, kosynierzy wypadali z poza zasłon.

Jeśli nieprzyjaciel awansował, co się rzadko zdarzało i krótko trwało, przymowaliśmy go bronią myśliwską, a kosami na mniejsze odległości. Bój się kończył tem, że Moskale albo się utrzymali na placu, albo się cofnęli, ale w każdym razie wracal do miejsc garnizonowych. Nigdy nas nie ścigali, bo nie mogli wiedzieć, czyśmy się rzeczywiście cofnęli, lub zasadzkę zrobili siłami, o których mieli tak przesadzone wyobrażenie. Ale i my brakiem rezerwy, rzadko ścigali.<sup>51)</sup> Strzelcy bowiem z końcem walki

---

<sup>51)</sup> Bruljon: „Ale i z naszej strony pościg był rzadkim i słabym, bo nie było rezerwy“.

byli prawie bez amunicji; kosynierzy i jazda nie byli przydatnymi do porządnego pościgu. Najważniejsza zaś, że w odwrocie nieprzyjaciel mógł się na nowo sformować, a my tylko na pozycjach nam właściwych bić się mogli; wtedy zwycięscy w mgnieniu oka byliby się zamienili w zwyciężonych.

Linii odwrotu nigdy naprzód nie oznaczałem. Żołnierz nie miał nawet przypuszczać, że przewiduję potrzebę odwrotu. Natomiast pozycję trzeba było obierać tak, iżby natura gruntu pojedynczym oddziałom wskazywała linię odwrotu: takim sposobem z łatwością odszukiwałem pojedyncze części mego korpusiku.

Stosunku sił walczących nie można ściśle oznaczyć, bo brak jest wspólnej miary do mierzenia obu stron. Może najstosowniej jest ilością naboju mierzyć siły bijących się, ale przypomnieć trzeba, że Moskale strzelali z broni wojennej i precyzyjnej, a my po większej części z broni używanej na ptaki i zające. Otóż uzupełnisz sobie ocenienie naszych potyczek, skoro powiem, żeśmy się przez sześć godzin bili w stosunku naszych 6.000 kul naprzeciw 210.000 kul moskiewskich, wspieranych odpowiednią artylerią i kawalerią. Mimo takich dysproporcji moskiewskie straty w rannych i poległych bywały często trzy razy, a kilkakrotnie nawet ośm razy większe niż nasze, co nie może dziwić, bo nasz żołnierz patriotyczny pragnął ubić jak najwięcej nieprzyjaciela, zasłonięty był przed strzałami, a z poza zasłony spokojnie mógł strzelać. Niewolniczy zaś żołnierz moskiewski, musząc stać w otwartym polu, spieszył się z wystrzeleniem amunicji, ażeby przyspieszyć rozkaz odwrotu. Mimo to nasze straty były dotkliwszymi, bośmy się bili wszystkimi siłami przeciwko ledwie trzeciej części sił moskiewskich i zwykle stawaliśmy się dla nowego braku amunicji przez kilka dni niezdatnymi do poważnego boju.

Dużo mam jeszcze do powiedzenia o trudnościach naszego położenia, skąd jeszcze lepiej wnioskować o naszej żywotności, skorośmy je dotąd pokonywali. Lecz brak mi czasu, więc już tylko kilka słów uwielbienia dla naszych żołnierzy i dla wielu z naszych kobiet.

Prowadziliśmy wojnę w styczniu, lutym i w marcu, w nędznych ubiorach, w podartym obuwiu, często o całodziennym głodzie, robiliśmy forsowne marsze, biliśmy się 17 razy w 8 tygodniach, biwakowaliśmy w błocie i na śniegu, bez słomy i bez płaszczy, przy lichych ogniskach z mokrych gałęzi, prawie ciągle wśród przeważnego a okrutnego nieprzyjaciela, bez schronienia dla chorych i rannych, po większej części bez pomocy lekarskiej (zostawszy zranionym, musiałem na koniu lub na śniegu czekać

32 godzin za pierwszym opatrzeniem), zostawieni sobie samym, zasmuceni wiadomościami, że w innych częściach Polski powstanie jest jeszcze słabszem. A jednak ciągle powetowaliśmy nasze straty, ciągle wzrastaliśmy w siłę moralną, coraz więcej zdobywaliśmy poszanowania na nieprzyjacielu.

Jakże nie bić czołem przed poświęceniem się takich kobiet, które cnotliwe, zamożne, delikatnie wychowane, szczęśliwe w życiu rodzinnem, opuszczają swe dzieci, ażeby wypełniać najniebezpieczniejsze polecenia wśród obozu moskiewskiego; za lada podejrzeniem czekały je zabójcze więzienia lub męczarnie Sybiru; za lada kaprysem rozbestwionego żołdactwa gwałcenie i zamordowanie. Sprawa mogąca natchnąć taką siłą moralną musi być żywotną i jej zwycięstwo tylko kwestyą czasu.<sup>52)</sup>

Przyznaję, że w pierwszych dwóch tygodniach powstania lada dzień obawiałem się zupełnego upadku jego, przynajmniej w mojem województwie, i że tylko przez posłuszeństwo dla władzy wytrwałem na stanowisku. Ale od owego czasu powstała i ciągle wzrastała we mnie wiara, że obecne powstanie o własnych siłach nie tylko długo egzystować, ale i zwyciężyć może.

Jutro napiszę Ci o ogólnem położeniu powstania i o przyczynach objęcia dyktatury.<sup>52)</sup>

Twój M.

7.

Tysznioyce, dnia 23<sup>53)</sup> kwietnia 1863.

Kochany Ludwiku!

Kilkakrotnie Ci wspominałem o niedostatku amunicyi, który wzrastał w miarę powiększenia się naszych sił i w miarę trwania kampanii, bo drobnouchne zapasy prochu, jakie się znajdowały w kraju, wnet się wyczerpnęły, a z zagranicy nie było dowozu. Nareszcie dnia 4 marca<sup>54)</sup> wcaleśmy już nie mieli amunicyi, bo w ostatnich ośmiu dniach biliśmy się cztery razy, mając ze wszystkim po 10 naboju na lufę. Wysłanie ajentów do Krakowa i do Galicyi, jakkolwiek bardzo zręcznych i gorliwych nie przyniosło żadnego skutku. Wnioskowałem więc ja, że transporta amunicyi są wstrzymane z obawy przed Moskalami, boć urzędnicy austriacycy

<sup>52)</sup> Listu tego niema. Następny datowany jest z 23 kwietnia.

<sup>53)</sup> Poprawione z 22 kwietnia.

<sup>54)</sup> Dzieje Langiewicza od chwili opuszczenia Wąchocka aż do rozbięcia obozu w Goszczy zawarte były — zdaje się — w brakującym liście z dnia 22 kwietnia

wcale się nie sprzeciwiali swobodnej komunikacji z Galicyą. Postanowiłem tedy stanąć tak blisko granicy austriackiej, iżby już choć największa lekliwość nie miała wymówki. Pod względem wojskowym nie wynikało też żadne dla nas niebezpieczeństwo, bo wedle ówczesnej moskiewskiej metody wojowania mogłem być pewny, że przez kilka dni nie będę zaczepionym.

Rozłożyłem się tedy w Goszczy,<sup>55)</sup> godzinę marszu od granicy austriackiej, a dla tem większego ośmielenia patryotów krakowskich i galicyjskich ustawiłem tuż nad samą granicą oddział strzelców i ułanów, mających eskortować wszystkie transporta, chociaż one samą pozycją mego obozu były najzupełniej zabezpieczone.

W Goszczy dopiero powzięłem wiadomość o położeniu sprawy powstańczej<sup>56)</sup>. Dokładnie znając słabość moich sił, dosta-

<sup>55)</sup> Goszcza „jest małą wioszczyną, stanowiącą podówczas własność kapituły krakowskiej, leżącą między Słomnikami a granicą austriacką, w odległości czterech kilometrów na wschód od drogi bitej miechowsko-krakowskiej. Od kordonu galicyjskiego, wolnego w tej chwili zupełnie od nieprzyjaciela i straży pogranicznej, dzieliło Goszczę około jedenastu kilometrów, a od Krakowa około trzech mil polskich“. Przyborowski, *ib.* II, 6.

O obozie w Goszczy jako ośrodku powstania pisze Grabiec (Powstanie styczniowe 1863—1864 str. 130): Do Goszczy, gdzie na obszernej polanie i folwarku powstańcy rozłożyli się obozem, przybywali ochotnicy, oficerowie i politycy. Przymaszerował przedewszystkiem oddział Cieszkowskiego, który zdążył już stoczyć niezgorsze potyczki pod Pankami i Mrzygłodem. Z Krakowa, dokąd wysłano rozkaz stawienia się do szeregów wszystkim przebywającym tam powstańcom, Rochebrun i Wenert, dawni oficerowie Kurowskiego, przyprowadzili rozbitków miechowskich, z których nanowo zorganizował Rochebrun bataljon „żuawów śmierci“. Prócz tego, zewsząd ochotnicy przybywali całemi partjami, tak że w krótkim bardzo czasie stanął oddział, liczący 450 ułanów, zbrojnych w lance, pistolety i szable, 200 żuawów umundurowanych w czarne żuawki z białymi krzyżami na piersiach i fezy, uzbrojonych w karabiny lub sztucery z bagnietami, 400 strzelców, mających broń myśliwską i 1.500 kosynierów. Oddział podzielono na pułki i bataliony. Jazdą dowodził gen. Czapski, piechotą: Czachowski i Wenert pod naczelną komendą Smiechowskiego. Szefem sztabu został poseł do Sejmu pruskiego, Władysław Bentkowski, intendentem — dawny członek Komitetu Centralnego, Tomasz Winnicki, instruktorem kosynierów — Wierzbiński. Prócz tego w obozie przebywał stale komisarz Rządu Narodowego na województwo Krakowskie — Biechoński i wiecznie przesiadywali politycy z pobliskiego Krakowa.

<sup>56)</sup> Według autora „Dziejów 1863 r.“ (Kwart. hist. R. XIX str. 442) „głównym powodem przybycia do Goszczy była sprawa dyktatury. Już w Pieskowej Skale zjawił się w jego obozie August Jeske i Andrzej Porebnia (b. oficer rosyjski, ten sam, który strzelał w r. 1862 do namiestnika Lüdersa w Ogrodzie Saskim) i zaproponowali Langiewiczowi utworzenie tryumwiratu wojskowego z Wysockiego, Mierosławskiego, i Langiewicza. Ten ostatni od-

tecznego nabyłem wyobrażenia o siłach całego powstania, skorom się dowiedział, że ono jest najsilniejszym w województwie mi powierzonom, że zaś w innych województwach albo wcale jeszcze nie istnieje, albo jest bardzo wątłem, źle dotychczas mniemając, że jedynym nieprzyjacielem naszym są Moskale, a przyczyną naszej słabości tylko brak zasobów materialnych i zbyt jeszcze mała liczba ludzi popierających sprawę powstańczą, pocieszałem się tem, że nasza wytrwałość i powodzenia wojenne będą wywoływać coraz liczniejszy udział. Tymczasem rzecz się całkiem inaczej miała. W Krakowie i Galicji znajdowało się przynajmniej trzy razy tyle powstańców, co na całym teatrze wojny polskiej; byli to (albo nowi kandydaci do powstania, albo tacy, co już należeli byli do rozbitych oddziałów powstańczych, albo dezernerzy; dobrze bawili się po domach patriotycznych, jedli i pili, pobierali dobry żołąd, podczas gdy my powstańcy obdarci nie mieli żołądu, a nawet lichego jada i picia często nam brakowało. I zagraniczni powstańcy należeli do oddziałów, które się organizowały, ażeby pójść na teatr wojny; było tam dużo takich, co zapisani byli do kilku oddziałów i równocześnie pobierali kilka żołądów, a wcale nie pragnęli widzieć nieprzyjaciela; tam było takich daleko więcej, co palali żądzą pójsia do boju, ale wstrzymywani byli z dnia na dzień przez organizatorów; wreszcie było dużo takich, co tylko dla szpiegowania zapisali się do oddziałów.

W Krakowie i w Galicyi mnóstwo władz i dygnitarzy: komiteta, ławy, wydziały obywatelskie, ajenci broni, ajenci dyplomatyczni, organizatorowie cywilni i wojskowi, komisarze pełnomocni, dyrektorowie wydziałów, jenerałowie, legion oficerów wszystkich stopni, nie zabrakło nawet dyktatora in partibus infidelium<sup>37)</sup>. Poza figurami urzędowymi magnaci działający każdy

rzucił tę propozycję, ale wiedząc o pobycie Mierosławskiego w Krakowie i o tem, że sprawa dyktatury się agituje, głównie w tym celu posunął się nad granicę i stanął w Goszczy. W liście 7 wyraźnie powiada, że ówczesny Rząd narodowy był niedołężny, swą pobłażliwością zachęcał do nieposłuszeństwa, a nawet do otwartego rokoszu, że „trzeba było zaprowadzać rygor“, do czego czuł w sobie siłę. Już w liście, niewiadomo kiedy i do kogo pisanym, a opublikowanym przez J. N. Janowskiego w broszurze: „Moja korespondencja z ks. Wład. Czartoryskim“ (Paryż, 1864, p. 42) Langiewicz powiada: „przedstawiono mi konieczność usunięcia bardzo szkodliwych wicherzeń frakcyi krakowskiej, a mianowicie Mierosławskiego, i potrzebę nadania Rządowi narodowemu firmy widomej. Tym dwóm względom nie mogłem odmówić trafności. Nie ulega więc wątpliwości, że marsz i przydługi pobyt w Goszczy był głównie spowodowany sprawą dyktatury“.

<sup>37)</sup> Langiewicz ma na myśli Mierosławskiego, który za paszportem francuskim na imię „Chamier“ pojawił się w Krakowie.

na swoją rękę, boć korona królewska była znów do nabycia. Władze, dygnitarze pojedynczy i ludzie prywatni w wojnie pomiędzy sobą pieniędzmi, obietnicami i nominacjami wabią ku sobie stronników cywilnych i wojskowych, wydzierają sobie broń i amunicję, za którą my powstańcy daremnie łaknęli.

Już 22. lutego przekonałem się był, że Jeziorański<sup>58)</sup>, naczelnik wojskowy powiatu opoczyńskiego, należącego do mej komendy, utworzył sobie dość silną partję i że chce działać na swoją rękę. Daremnie go wzywałem do posłuszeństwa Rządowi centralnemu i wystawiałem szkodliwość naszego rozdwojenia w obliczu nieprzyjaciela. Odpowiadał, że nie uznaje mojej władzy, ani nawet Rządu centralnego, bo sam utworzył oddział. To było kłamstwem, bo utworzył sobie oddział na mocy nominacji, jaką odebrał od Rządu. Sam Jeziorański pokazał mi tę nominację, w której było powiedzianem, że przechodzi pod moją komendę, skoro tylko przybędzie do powiatu opoczyńskiego. Natenczas kilkakrotnie ofiarowałem mu komendę nad wszystkimi oddziałami memi i oświadczyłem, że pod jego rozkazami służyć będę na każdym stanowisku, jakie mi zechce przeznaczyć. Na to mi stanowczo odpowiadał, że ani swego oddziału nie odda pod moją komendę, ani też nie przyjmie komendy nad memi oddziałami. Ale skoro wiadomość o tym rokoszu rozeszła się po oddziałach, większość oddziału Jeziorańskiego oświadczyła, że go opuści, jeżeli się nie podda mej władzy. Jeziorański, przekonawszy się, że zawczasie podniósł bunt, zmienił ton i nazajutrz oświadczył mi: przez trzy dni będę razem z Tobą, jeżeli się w tych trzech dniach przekonam, że jesteś zdolny, poddam się Twojej komendzie, jeżeli się przekonam, że jesteś niezdolny, ja będę dyktatorem, a Ty przejdziesz pod moją komendę. — Wiedziałem bardzo dobrze, iż on tych trzech dni będzie używał za zbuntowane żołnierzy.

Otóż się pojawił [nieprzyjaciel domowy, groźniejszy, aniżeli wojska moskiewskie. Siła wykonawcza władz powstańczych była prawie tylko moralną, bo polegała głównie na dobrowolnem posłuszeństwie patryotów. W oddziałach wojskowych można było i siłą materialną wymóc posłuszeństwo na pojedynczych ludziach. Ale Jeziorański miał partję złożoną z kilkuset ludzi. Ażeby go arestować i stawić przed sąd wojenny, trzeba było wprzód stoczyć krwawą walkę we własnym obozie. Wprawdzie byłam pe-

<sup>58)</sup> O działalności Jeziorańskiego w obozie Langiewicza por. Przybor., ib. I, 486 i nast., II, 32 i nast.

wien pokonania buntowniczej partyi, ale mniemałem i mniemam, że sama wiadomość o takich zajściach byłaby klęską dla całego powstania i najświetniejszym zwycięstwem dla Moskwy. Stłumiłem tedy oburzenie moje i odłożyłem wymiar surowej sprawiedliwości aż do stosownej chwili, wiedząc, że wspólne nam niebezpieczeństwo<sup>59)</sup> zleje nasze oddziały w jedną całość. Szczęściem, następnego dnia zostaliśmy atakowani przez Moskali. Oddział Jeziorańskiego przeszedł pod moją komendę i nadal pod nią pozostawał; boć każdy żołnierz czuł się bezpieczniejszym, w im większej znajdował się masie. Ale wojna domowa już była zaszczeploną.<sup>60)</sup> Jeziorański wprawdzie udawał przedemną uległość, a nawet życzliwość osobistą, ale stronnicy ciągle intrygowali, wicherzyli, sejmikowali. Karność, i tak już słaba w każdym młodem wojsku, złożonem z samych ochotników, niezmiernie się nadwężała. Tylko w oddaleniu kilku dni marszu od granicy można było radykalnie wytepić wicherzenia (*extirper les troubles*) takich intrygantów. Poznawszy osobistość i przeszłość Jeziorańskiego, dziwiłem się jego ambitnym dążnościom. Jest to człowiek bardzo słabego umysłu, dziwnie słabej pamięci, bez wykształcenia politycznego, bez znajomości sztuki wojskowej, bo nigdy nie służył w wojsku regularnym, ani się też nie oddawał studjom wojskowym; w r. 1849 służył jako ochotnik w jednym z nowo utworzonych pułków siedmiogrodzkich i dosłużył się był stopnia podoficera piechoty; ta mała praktyka, jaką mógł nabyć przed 14-tu laty, choćby nawet nie zginęła była w jego wątlej pamięci, uzdolniała go tylko do bardzo podrzędnej służby; przed powstaniem zajmował się przedsiębiorstwami spekulacyjnymi. Skąd że więc taka wygórowana ambicya wojskowa? Otóż obozując w Goszczy dowiedziałem się, że jakiś krewny Jeziorańskiego jest sekretarzem jednego ambitnego magnata polskiego, który Jeziorańskiego zasila pieniędzmi, robi mu stronników i chce go zrobić dyktatorem, naturalnie nominalnie. Te intrygi magnackie zadawały ogromną klęskę moralną, ale i powiększały naszą słabość materialną. Bogaty bowiem magnat, bogatszy aniżeli ówczesny Rząd Narodowy, starał się zakupywać wszystką amunicję i broń, jaka tylko była w Krakowie. Pomiedzy innemi doniesiono mi, że chciał odkupić jeden transport broni, przeznaczony dla mego obozu, a gdy mu odpowiedziano, że ta broń jest zakupioną dla oddziału Langie-

<sup>59)</sup> Przemazane: „sprowadzi zgodę“.

<sup>60)</sup> Przemazane: „szkodziła nam więcej, aniżeli wojsko moskiewskie i nasz brak broni i amunicji“.

wicza, rzekł: ja chcę kupić tę broń dla Jeziorańskiego, który za kilka dni będzie głównodowodzącym.

Dopiero w Goszczy dowiedziałem się, że p. L. Mierosławski ukrywa się w Krakowie i jego okolicach. Ty, jako dawny emigrant i członek centralizacji Tow. dem. znasz dokładnie tego smutnej pamięci wodza poznańskiego, badeńskiego i sycylijskiego.<sup>61)</sup> Więc się nie dziwisz, że ten człowiek, co przez dwadzieścia lat wzywał naród polski do powstania, sam nie idzie się bić, lecz z bezpiecznego ukrycia równie jenialnymi jak podłemi intrygami rozbija walczące hufce powstańcze. Wiadomo Ci, że p. Mierosławski od dawna pałał ku mnie nienawiścią, która się wzmagala w miarę mego powodzenia, zagrażającego ambitnej jego żądzy cesarowej, jeżeli wolno nazwisko geniusza wojennego łączyć z nazwiskiem geniusza intrygańskiego. Wiadomo Ci, że on nie przebiera w środkach, aby się pozbyć człowieka mu niedogodnego. Już w Genui w grudniu 1861 r. wysłał na mnie mordercę, ale powtórzenie takiego sposobu było zbyt niebezpieczne wśród mego obozu. Dlatego musiał poprzestać na wymyśliwaniu i rozszerzaniu najbezpieczniejszych na mnie potwarzy i na utworzeniu spisków, cywilnego i wojskowego. Kilkudziesięciu swoich stronników kazał wstąpić do moich oddziałów, ażeby potajemną agitacją przysposabiać mój obóz do wypowiedzenia mi posłuszeństwa i do ogłoszenia Mierosławskiego dyktatorem. Skoro by się w oddziałach moich znalazła dostateczna liczba kandydatów do takiego rokoshu, natenczas 150 ułanów wspaniale umundurowanych miało przybyć do mego obozu i dać hasło do buntu. Liczono dużo na słabość<sup>62)</sup> żołnierza do pięknych mundurów. Oficerów moich dla poratowania zdrowia lub po służbie przybywających do Krakowa i do Galicyi namawiał Mierosławski wraz ze swymi agentami do opuszczenia mojej komendy i do przejścia pod swoją komendę i natychmiast ofiarował im awans wojskowy.

<sup>61)</sup> Mierosławski Ludwik, ur. r. 1814 we Francyi, kształcił się w szkole podchorążych w Kaliszu. Walczył r. 1831, poczem przebywał na emigracyi w Paryżu. R. 1846 brał czynny udział w konspiracyi w Poznańskim i został 5 sierpnia 1847 skazanym w Berlinie na śmierć, następnie w drodze łaski na dożywotnie więzienie. Rewolucya r. 1848 otworzyła mu bramę wolności, poczem objął naczelne kierownictwo powstania w Poznańskim. Po zwycięstwach pod Miroslawiem i Wrześnią rozbity, udał się na Sycylię, gdzie dowodził oddziałami powstańców i odznaczył się w wielu bitwach, podobnie jak później w Badeńskim. Nawiązał związki z partya rewolucyjną w całej Europie, w r. 1861 utworzył Legion słowiański i kierował szkołą wojskową w Genui. J. Chołodecki „Księga pamiątkowa“, str. 302.

<sup>62)</sup> Przekreślone: „polskiego“.

Ochotnikom, którzy chcieli iść do mego obozu dawano po 2 i  $\frac{1}{2}$  fr. dziennego żołdu, ażeby czekali, aż Mierosławski nie wyruszy w pole. Broń i amunicję przeznaczoną do mego obozu, starano się odkupić, albo uzyskać podmową lub podstępem; a jeżeli to wszystko nie udawało się, policji austryackiej denuncyowano jej skład lub transport.

Mimo zabiegów nadszedł dla Mierosławskiego termin fatalny. Albowiem Rząd tymczasowy, chociaż jeszcze przed powstaniem stanowczo mi oświadczył, że Mierosławskiego dostatecznie poznał, że z nim zerwał wszystkie stosunki i żadnych już nie zawiąże, jednak takowe zawiązał był i przyobiecał mu dać władzę dyktatorską pod warunkami, które dotąd mi nie są wiadomymi. Otóż Mierosławski przybył w lutym do Polski, objął komendę nad oddziałem rzeczywiście bohaterskim, ale skutkiem niedołęźnych swych dyspozycji zaraz w pierwszej potyczce będąc pobitym, uciekł za granicę nie zawiadomiwszy o tem Rządu Tym. Wtedy Rząd Tym. postanowił, że zawarta z nim umowa będzie uważana za nieważną, jeżeli przed 8 marca nie będzie za wiadomością Rządu Tym. na terytorjum zrewoltowanej Polski na czele siły zbrojnej przez siebie utworzonej, Otóż 8 marca minął, a Mierosławski nie utworzył żadnego oddziału na ziemi powstańczej, nie zdołał zbuntować żadnego z moich oddziałów, sam też nie poszedł na teatr wojny. Wysłał tedy do mnie jednego ze swych powierników z propozycją utworzenia tryumwiratu: Wysocki Józef, Mierosławski Ludwik, Langiewicz Marjan. Naturalnie dałem odpowiedź stanowczo odmowną, z nadmienieniem, że p. Mierosławski powinien przedewszystkiem iść na teatr wojny. Otóż człowiek, który mię kazał zamordować jako nieprzyjaciela Ojczyzny (p. Mierosławski zawsze identyfikuje się z Ojczyzną), który przez 16 ostatnich miesięcy ogłaszał mię zbrodniarzem, zapragnął być moim towarzyszem w Rządzie Narodowym! Po odpowiedzi odmownej znów zostałem zbrodniarzem.

Wspomniałem już o wielkiej liczbie urzędników niby powstańczych w Krakowie i Galicyi. Nie mniej jest ich poza granicami dawnej Polski, a szczególnie we wszystkich prawie stolicach europejskich. Ci panowie oprócz nielicznych wyjątków, wędrują po całej Europie, wypełniają jakieś misye polityczne po teatrach, na salonach, na balach, na wykwintnych bankietach — w towarzystwie kosztownych zalotnic, będących na żołdzie policji moskiewskiej, francuskiej, austryackiej i t. d. Szampanem się poją za te pieniądze, które biedny rzemieślnik polski odejmował sobie i dzieciom, ażeby kupić prochu i ołowiu na Moskale. Ci kosz-

towni panowie zdobywali szyderstwo dla sprawy, którą niewiasty polskie łzami cierpień, a męczennicy i wojownicy polscy hojnie przelewana krwią uświęcali.

Z Krakowa i Galicyi ciągle odbierałem wiadomości o oddziałach już zorganizowanych, mających przybyć do mego obozu; ajenci ciągle mi donosili o transportach broni i amunicyi wysłanych do mego obozu. Tymczasem przez 7 dni mego pobytu nad granicą przybyło około 800 ludzi i 238 sztuk broni palnej, 3800 ładunków i kilka cetnarów prochu i ołowiu przesłanych przez moich ajentów. I nie dziw. Największa część organizatorów chciała przyprowadzić duże oddziały, w nadziei, że tem większy uzyskają stopień, im większy sformują oddział; gorliwie więc werbowali ludzi, których znaczna część dla żołdu zapisywała się równocześnie u kilku organizatorów, a nie łączyła się z oddziałem, który już szedł na teatr wojny, lecz pozostawała przy tych, którzy jeszcze nie byli gotowi do wymarszu. W robocie tajnej ścisła kontrola nie była możliwą. Im większy organizował się oddział, tem więcej wymagał pieniędzy i czasu, tem trudniej byłoby go potajemnie zgromadzić na punkta zborne i przeprować przez kordon austriacki. O oddziałach mających wyruszyć na teatr wojny publicznie rozprawiano po kawiarniach i restauracyach. Policya austriacka nie chciała widzieć i słyszeć, ale zawistni organizatorowie lub stronnicy przeciwnych partyi lub szpiegi moskiewscy denuncyowali dowódcę, oficerów, liczbę żołnierzy, czas i miejsce zborów. Natenczas policya dawała ostrzeżenie, albo zapóźno przybywała na wskazane miejsce. Jeżeli zaś, aby się widocznie nie skompromitować, musiano aresztować zebranych ochotników, natenczas ich eskortowano tak, że każdy mógł uciec, kto tylko chciał. Dlatego te oddziały nie przychodząc ani na czas, ani w przyobiecanej liczbie, myliły wszelki rachunek w zamierzonych operacyach wojennych. Sprawa amunicyi i broni jeszcze była trudniejszą. Rozmaici organizatorowie równocześnie targowali jedną i tą samą broń, więc właściciele podnosili cenę i zwlekali sprzedaż w nadziei słusznej, że kupujący ciągle się będą podbijali. Byli tacy organizatorowie, którzy przez zawiść denuncyowali składy i transporty broni, jeśli jej dla siebie nie mogli nabyć. Było wreszcie i dużo szpiegów moskiewskich. Wprawdzie policya austriacka, wedle ówczesnych tajnych instrukcyi, nie chciała konfiskować broni polskiej i często sama przestrzegala o mających się odbyć rewizyach policyjnych, albo rozmyślnie zapóźno przybywała na miejsce rewizyi, ale mimowolnie musiała dużo broni konfiskować, bo denuncyanci niektórzy denuncyowali albo przy

świadcach, albo z groźbą, że o swej denuncyacji doniosą ambasadzie moskiewskiej we Wiedniu.

Transporty ochotników i broni szły głównym traktem ku granicy, przeprowały się promem przez Wisłę, pod okiem granicznych urzędników i żołnierzy austriackich, odwracających się, ażeby transportu nie musieli widzieć.

Czyż można było pragnąć większej łatwości do sprowadzenia do mego obozu w 2 tygodniach 30.000 sztuk broni i przynajmniej 20.000 ochotników? To wystarczało, aby oswobodzić cały lewy brzeg Wisły i zorganizować powstanie mas.<sup>63)</sup>

Wobec takiego położenia niezawodnie Ci się nasunie pytanie: czyż istniał jakiś Rząd centralny?<sup>64)</sup> Na to pytanie do dziś dnia odpowiedzi dać nie umiem; dla mnie Rząd centralny istniał tylko jako pieczętka, a pieczętka jest nieśmiertelną, jej rozmnażanie się jest nieograniczonem. Dziesięć dni przed powstaniem znałem kilku członków Rządu centralnego, ale czy oni jeszcze żyją, czy są na wolności, czy są jeszcze członkami Rządu, tego naturalnie nie wiedziałem, boć cała hierarchia rządowa była tajną i ciągle zagrożoną więzieniem. Lecz aż do pobytu mego w Goszczy władza centralna miała dla mnie urok prawie świętości. Nie dostrzegałem jej funkcyonowania, musiałem się obywać bez jej pomocy, ale wierzyłem, że ona robi wszystko, co jest możliwem. Zresztą w natłoku moich zatrudnień nie miałem ani czasu ani spokoju do badania tego, co się dzieje poza granicami powierzonego mi województwa. Dopiero w Goszczy dowiedziałem się, że z woli rządu austriackiego Kraków i Galicya są podstawą administracyjną i militarną, że istnieją bardzo znaczne zasoby w ludziach i w materyale, których Rząd centralny czy nie chce czy nie umie użyć na rzecz powstania. Dopiero w Goszczy, z listu Stefana Bobrowskiego, odebra-

---

<sup>63)</sup> Langiewicz posiadał w Goszczy około 3 tys. ludzi. Por. źródła cytowane u Przyborowskiego, ib. II. 21.

<sup>64)</sup> O ówczesnym składzie Rządu pisze Przyborowski, ib. II, 51: „Usunawszy księdza Karola Mikorzewskiego-Sykstusa, którego uważać poczęto za „pustego plotkarza i samoluba“, wciągnięto do Rządu Agatona Gillera, który pragnął tego usilnie.... Słowem, teraz oprócz Bobrowskiego i Gillera. Rząd składali: Leon Królikowski, ów znany nam dyrektor żeglugi parowej, i dwaj bracia: Witold i Bronisław Marczewscy, a później jeszcze Awede. Ostateczne to sformowanie się Rządu nastąpiło dnia 6. marca, t. j. tego samego dnia, w którym Langiewicz stanął w Goszczy“.

łem wskazówki, że władza centralna jest inną, aniżeli ją sobie przedstawiłem<sup>65)</sup>

Zachodzi pytanie, czy Rząd był w stanie zmienienia stanu rzeczy? Stanowczo twierdzą, że był w stanie, a przynajmniej powinien był próbować wszystkich środków. Czemu n. p. Rząd dekretem nie skasował wszystkich władz i komitetów i dygnitarzy zagranicznych, którzy zarządzali tylko szkody? Czemu nie nakazał Wysockiemu, Mierosławskiemu, tylu innym oficerom, nie mniej wszystkim żołnierzom zdrowym, którzy już należeli do powstania, ażeby w ciągu trzech dni stawili się na teatrze wojny pod karą ogłoszenia ich dezertarami i podania ich imiennej listy w dzienniku urzędowym? Czemuż wszystkim wichrzycielom nie zabronił mieszania się do sprawy narodowej pod karą ogłoszenia ich nazwisk? Czemu nie skasował wszystkich agencji broni?

Władza moralna Rządu narodowego była wówczas bardzo wielką i jego dekreta publikowane były uszanowane. Ale Rząd nar. albo nie wiedział, co trzeba nakazywać, albo nie miał od-

<sup>65)</sup> Dopisek Langiewicza na marginesie:

„Otóż ustępy tego listu dotyczące się sprawy publicznej:

W nocy 6/7, marca 1863. Warszawa.

.....jako oznakę narodowej wdzięczności.

Stefan Bobrowski.

Wypada mi zrobić kilka uwag nad tym listem:

1. Stefan Bobrowski, człowiek wielce uzdolniony, energiczny, prawy patriota gorliwy, kochany i szanowany powszechnie, bez wątpienia najdzielniejszy między kierownikami organizacji przedpowstańczej, najlepiej rozumiał, że powstanie nasze, aby być zwyciężkiem, powinno być rewolucyjnem. Czemuż Rząd tymcz. nie chciał się wzmocnić zdolnościami, energią i popularnością St. Bobrowskiego? Wypada wnosić, że nie chciał się rządzić tą energią i tym rewolucyonizmem, jakie Bobrowski reprezentował.

2. Rząd nar. zawiera kontrakt z p. M(ierosławski)m względem nadania mu władzy dyktatorialnej. P. M. w pierwszym spotkaniu z Moskalami ucieka z pola bitwy, a nawet z teatru wojny. Wedle definicyi kodeksu wojskowego jakiegokolwiek państwa, Mierosławski popełnił zbrodnie dezercyi i zasłużył na karę śmierci. Rząd nar., zamiast karać złoçczyncę, dobrowolnie postanawia rzec się swej władzy na rzecz dezertera, jeżeli aż do 8. marca sformuje oddział. To jest uświęcenie dezercyi i zarazem poniewieranie najwyższej władzy przez samych jej piastunów. Podobnego faktu niema w dziejach ludzkości.

3. Jenerał Wysócki przed powstaniem był pośrednikiem urzędowym pomiędzy Kom. dem. a emigracją polską, znał zamiary tegoż i wiedział o czasie wybuchu. Został zamianowany komendantem lewego brzegu Wisły, a więc i moim komendantem.

wagi do rozkazywania, ale w każdym razie był niedołącznym. Rząd swoją pobłażliwością zachęcał do nieposłuszeństwa, a nawet do otwartego rokoszu. Trzeba więc było zaprowadzić rygor, inaczej własną anarchią upaść musimy. Władza jest poważaną, jeżeli jest pożyteczną i silną. Że dotąd umiałem być pożytecznym, patryoci się przekonali. Do zaprowadzenia rygoru czułem w sobie siłę i miałem nadzieję, że naród w krótkim czasie przekona się, że władza dyktatorialna będzie szanowaną.<sup>66)</sup>

*Urywek na osobnym arkuszu, który treścią łączy się z listem ostatnim.*

Wstręt mój do przyjęcia dyktatury nie był zasadniczym, bo w dyktaturze widzę jeden z najważniejszych środków do ratowania sprawy publicznej. Rzecz pospolita rzymska, tak bacznie kontrolująca swych urzędników i ścisłego przestrzegania praw, w czasach wielkiego niebezpieczeństwa wszechwładzę i prawo oddawała w ręce dyktatora. Garibaldi tak nieczuły na rozkosze władzy, objął władzę dyktatorialną. Gdziekolwiekbydy zaprowadzono dyktaturę, wszędzie okazała się pożyteczną, skoro była rzeczywiście potrzebną i jej piastun posiadał potrzebne przymioty.

Otóż nie czułem w sobie sił do zajęcia takiego stanowiska i nie widziałem jeszcze nikogo, któryby swymi przymiotami osobistymi i zaufaniem znacznej części kraju kwalifikował się do tego urzędu. Nadto, w chwili ofiarowania mi dyktatury, nie umiałem sobie zdać sprawy, czy ona już teraz jest potrzebną. Osoby deputacyi przybyły z zaboru pruskiego, austr. i mosk.

Osobiście ich nie znałem, ale wiedziałem o dwóch, że swem wykształceniem, swym charakterem prywatnym i obywatelskim i swoją przeszłością zjednały sobie były ogólne poszanowanie. Stąd wniosek, że nie wzięłyby udziału w żadnej sprawie brudnej, a tem bardziej szkodliwej interesowi narodowemu.

Znakomite osoby cudzoziemskie, z pominięciem Rządu narodowego, udawały się wprost do mnie ze swemi radami i propozycjami.

Naczelnik wielkiej konspiracyi armii moskiewskiej opuścił stolicę naszego Rządu i przybył do mego obozu, ażeby — Z wszystkich okolic dawnej Polski przybywali do mnie patryoci, prosząc o instrukcye i upoważnienia do formowania oddziałów powstańczych. Odpowiedziałem im, że jestem tylko naczelnikiem woj. san., że moja władza prawna nie sięga poza granice województwa i radziłem im udać się do właściwych władz wojewódzkich. Na to pokazywali mi upoważnienia od swych władz, ale dodawali, że

<sup>66)</sup> Na tem urywa się rękopis listu 7-go.

one nie znajdują dosyć uwzględnienia, że przeciwnie moje rozkazy będą wszędzie szanowane, ponieważ posiadam ogólne zaufanie.

Do mej odwagi przyjęcia dyktatury przyczyniało się najmocniejsze postanowienie zrzeczenia się jej i ślepego poddania się nowemu Rządowi, czy jawnemu, czy znów tajnemu. Taki krok, zdaje mi się, musiał znacznie powiększyć powagę nowego Rządu.

Wnioski z listu Bobrowskiego.

Przypuszczam, że tylko część szlachty chciała dyktatury, jak to głosi Mierosławski i jego zwolennicy. Ale moje odezwy z Ś-go Krzyża i z Piaskowej Skąły, ale moje odpowiedzi dawane szlachcie uzalającej się na mój sposób rekwirowania, moje zdanie tak często wypowiedane, że wszystko co jest potrzebne do prowadzenia wojny, uważam za własność narodową, moja gorliwość i wytrwałość powstańcza, nie dająca się zrazić żadnymi niepowodzeniami wystarczały na to, ażeby szlachtę przekonać, że im więcej będę miał władzy, tem więcej powstanie musiało się wzmacniać.

---

## Fragmenty organizacyjne.

### 1.

Powstanie w Królestwie Kongresowem już prawie 4 miesiące istniejące wzmogło się wprawdzie intensywnie, ale się nie powiększyło extenzywnie. Powstańcy nabrali nieco hartu, oswoiili się z niebezpieczeństwem, nauczyli się nieprzyjacielowi patrzeć w oczy, nabyli nieco wyobrażeń o sprawach wojennych i o administracyi, niektórzy wyrobili się na dość dobrych dowódców małych oddziałów, ale Powstanie nie stało się narodowem, masy stoją po za niem, a bez tych mass wobec braku broni palnej i amunicyi nie podobna Moskwę wypędzić. Nie przypuszczam zaś, iżby Rząd Narodowy wyswobodzenie kraju osadzać chciał na obcej interwencyi. Taż interwencya nie zależy od naszej woli, lecz od cudzej łaski i cudzych interesów. Jeżeli ona tylko nas ocalić może, natenczas prawdopodobnie naszego bytu nigdy nie odzyskamy. Ale choćby ona nawet nastąpiła, to w najlepszym razie ziemie polskie oczyszczone będą od najazdu moskiewskiego, lecz kraj ulegnie straszliwemu zniszczeniu, i co gorsza, zaszczepli się zaród partyi i ugruntuje się przekonanie, że exystencya narodowa zależną jest od obcej pomocy.

Wojsko interwenujące daleko jest kosztowniejszem, niż narodowe; czując się być dobroczynnem, nie jest wolnem od wielkich pretensyi. Po skończonej wojnie przez długi jeszcze czas pozostanie w Polsce, ażeby samą obecnością swoją popierać samolubne plany mocarstwa interwenującego.

W Polsce prawdopodobnie kilka Mocarstw będzie interweniować; każde będzie miało swoje odrębne interesa, każde też będzie w narodzie szukać popleczników interesów swoich. Przy pomocy garnizujących wojsk, rozdzielanych pieniędzy i obiecanych łask potworzą się partye jak ongi przy elekcyach, a mo-

że i gorzej, bo zważmy, że niewola upadła a jesteśmy w niej od wieku blisko i to w moskiewskiej.

Trzeba nam więc szukać obejścia się bez interwencji, a jeśliby takowa wbrew naszej woli nastąpiła, przynajmniej o postawienie się tak silnie, iżby zakończona wojna nie była wyłącznie zamianą jednego jarzma na drugie.

Ku temu celowi trzeba nadać siłom powstańczym systematyczny kierunek, a więc nasamprzód jasno sobie postawić pytanie:

- 1) jakim sposobem powiększać liczbę powstańców?
- 2) jakim sposobem nabywać materiały wojenne?

Przy dotychczasowym prowadzeniu wojny niewładamy choćby najmniejszym kawałkiem kraju. Wszystkie oddziały powstańcze wałęsają się po kraju; na jednym miejscu pozostają tylko tak długo, jak ich Moskwa nie atakuje. Po szczęśliwym nawet odparciu ataku opuszczają to miejsce a nawet tę okolicę. Moskwa z rozmaitych stron koncentrycznie idzie do ataku, powstańcze oddziały zaś pozostają bez wzajemnego wspierania się. To też Moskwa zawsze tak poważnemi walczy siłami. Jej straty w boju są wprawdzie daleko znaczniejsze niż nasze, ale jej straty w materiale wojennym natychmiast są zastąpione zapasami a i ubytek w ludziach nie jest dla niej tak dotkliwym jak u nas. U nas prawie po każdym kilkogodzinnym boju nastaje taki brak amunicji, że zwykle przynajmniej przez tydzień oddział ten staje się bezbronnym.

Skutkiem ciągłego wałęsania się oddziałów powstańczych, ludność nie wierzy w siłę powstania i doń się nie garnie. W masie włościańskiej znajduje się już dużo indywidualów, które czy to przez awanturniczość czy przez niechęć do pracy czy przez instynktowną nienawiść ku Moskałom przyłączyliby się do Powstania, gdyby w niem widzieli siłę. Ale powstanie lekliwie się po lasach ukrywające i po manowcach się uwijające nie przedstawia żadnej gwarancji masom niewykształconym.

Nadto, wobec ciągłego wałęsania się nie podobna zaopatrywać się w materiały wojenne. Przy tak utrudnionym dowozie z zagranicy, Powstanie musi upaść brakiem warsztatów rozmaitych i brakiem fabryki prochu.

Ale choćby nawet część granicy oczyszczoną była od Moskali i państwa ościenne mniej troskliwie strzegły granic, to jednak Powstanie ograniczać się nie może na dowozie zagranicznym. Zbliżenie się bowiem do granicy bardzo jest niebezpiecznym. Ze spokojnego nawet obozu masa powstańców wymyka się za

granice, a bój stoczony w pobliżu granicy zagraża oddziałowi całkowitym upadkiem. Tylko po boju stoczonym w głębi kraju, powstańcy zaproszeni wracają do obozu już dla własnego bezpieczeństwa.

W końcu powstańcy ciągle się wałęsający nie nabywają ani karności ani instrukcji wojskowej.

Trzeba więc powstaniu nadać jakiś system, trzeba zeń zrobić organizm, co zdaje mi się, nie jest niemożliwym.

Daleki wszelako jestem od mniemania jakoby Powstanie już teraz dało się centralnie kierować. Zanim bowiem centrum odbierze od jakiegobądź oddziału raport, zanim z centrum dojdzie do tegoż oddziału stosowny rozkaz, już się położenie tak zmieniło, że rozkaz jest albo niewykonalny albo nie stosowny. Nasze siły wojujące są jeszcze zbyt rozproszone, komunikacje są jeszcze zbyt długie i niepewne, iżby powstanie mogło być centralnie kierowanym. Ale centrum może i powinno już teraz nadać Powstaniu pewien system.

Przy ustanowieniu systemu mającego się nadać Powstaniu w dzisiejszej jego fazie, nie można się jeszcze wymagać wymagalnościami strategicznymi zaboru moskiewskiego, uważanego jako całość jeograficzna. Moskwa nie jest skoncentrowana, nie porusza się celem zdobycia tego lub owego kawału kraju, lecz zajmuje pewne liczne punkta, z których militarnie włada krajem. Jej centrum w Królestwie polskim jest kancelarya Konstantego, centrum zaś drugiej klasy są sztaby dywizyjne.

Dla tego zadaniem powstania jest:

1. systematycznie niszczyć a przynajmniej utrudniać komunikacje pomiędzy kancelaryą Warszawską a sztabami dywizyjnymi

2. utworzyć centra powstańcze operujące systematycznie przeciw pojedynczym dywizjom moskiewskim.

Pierwsze zadanie wymaga systematycznego niszczenia mostów, kolei żelaznych, telegrafów, chwytania kuryerów i transportów na promieniach wiodących z Warszawy do sztabów dywizyjnych. Ku temu celowi potrzeba lotnych hufców wyłącznie do tychże czynności przeznaczonych i stosownie instruowanych. To zadanie nie wymaga ani wielkich sił, ani umiejętnych dowódców. Prosty spryt partyzancki zupełnie wystarcza. Z centrum powinno tylko wyjść rozkazywanie punktów, około których mają się odbywać także działania podjazdowe.

Drugie zadanie wymaga nasamprzód, ażeby naprzeciw moskiewskiej jednostce taktycznej, jaką jest dywizya, postawić

taktyczną jednostkę polską, którą nie przesądzając woli rządowe nazywać będą także dywizją. Błędem też jest naprzeciw dywizji radomskiej n. p. (moskiewskiej) stanowić wojewodę sandomierskiego i krakowskiego, nominalnie zależnych od centrum warszawskiego, faktycznie zaś od nikogo nie zależnych i bez harmonii działających.

Bo w wojsku nie z porozumiewania się pojedynczych dowódców lecz z górnej komendy wynika harmonia.

2.

I. W peryodzie przygotowawczym może się znaleźć możliwość i potrzeba tworzenia hufców polskich na ziemi obcej. Na taki przypadek obmyślony musi być układ z Rządem obcym, niemniej przygotować trzeba materiały polskie do formowania legionów. Pod jaką formą powinno w takim przypadku wystąpić Ognisko R. P.—Komitet formowania legionów.

II. Formować oddziały: we Włoszech, w Węgrzech, Słowiańszczyźnie południowej, w Księstwach naddunajskich, zależnie od naczelnej władzy Ogniska R. P. Nakłaniać krajowych kupców i fabrykantów do powiększenia zapasów siarki, saletry, ołowiu i broni. Właśc. lasów i materiały do palenia węgla, rozmaite gatunki drzewa. Zasilać ich funduszami.

III. Ułożyć spis ludzi wojskowych godnych zaufania; wysyłać ich na ważne punkta dopiero po uzyskaniu znacznych funduszków.

IV. Tryuwirat odpowiedzialny, przed jakim sądem? Kiedy? Przysięga tryumwirów! i wszystkich zaufanych pracowników tryumwiratu na piśmie. Postanowienia tryuwiratu, ilu głosami?

V. W razie formowania legionów zagranicą, tryumwir wojskowy gdzie przebywa? inni członkowie gdzie? atrybucye, czy te same co w razie Powstania? Pojedyncze legiony, w różnych krajach sformowane, ulegają władzy Tryumwiratu.

VI. Główno-dowodzący kiedy? przed kim i za jakiego rodzaju klęski odpowiada?

VII. Czemu zaprowadzać nazwę: „oddział”? Oddział nie oznacza żadnej ilości. Dowódzca 50 ludzi ma mieć nazwę dowódcy 5000 ludzi? Czemu znosić nazwy jenerałów? czy się znoszą brygady, dywizye, korpusy? Jakaż organizacja? Sprawia się zamieszanie pojęć u oficerów i żołnierzy, znosząc tytuły we wszystkich prawie armiach używane. Dłuższe tytuły trzeba by zaprowadzić.

VIII. Ilu głosami zapadać będą postanowienia tryumwiratu w rzeczach wojskowych.

IX. Władza cywilna ma kontrolować operacje armii!! Sprzeciwia się numerowi IX. b. więc władza cywilna ma być sądem w rzeczach wojskowych!

X. Agenci zagraniczni Rządu Narodowego nie mają zakupywać przyborów wojennych. Te sprawy powierzyć liwerantom krajowym, z którymi Rząd zawierać będzie kontrakty.

XI. Jeszcze przed Powstaniem wypada starać się o ułożenie jednego lub kilku projektów administracji cywilnej i wojskowej i takowe także jeszcze przed Powstaniem poddać pod rozbiór Komisji celem ułożenia organizacji cywilnej i wojskowej. Tak samo jeszcze przed Powstaniem trzeba ułożyć wojskowy kodeks karny i kodeks karny cywilny dla Trybunałów rewolucyjnych.

(ołówkiem)

Dla utrwalenia bytu tryumwiratu aż do wyzwolenia Ojczyzny z jarzma obcego postanawia się:

a) w razie wystąpienia jednego tryumwira obaj pozostający rzybierają sobie trzeciego,

b) w razie wystąpienia dwóch tryumwirów pozostali przybiera dwóch nowych członków tryumwiratu.

Każdy tryumwir obowiązuje się pozostać na raz przyjętym stanowisku aż do wyzwolenia Ojczyzny. Uchylający się przed tym obowiązkiem odpowiadać będzie przed Sądem stanu, którego członkowie wybrani będą przez Sejm narodowy. Ustąpienie z stanowiska uważanem będzie jako zdrada kraju.

### 3.

I. Ludność męska od skończonego 17-go roku życia aż do skończonego 30-go obowiązana jest do wojskowej służby polowej prócz cielesnie niezdolnych. Ta niezdolność wykaże się przed komisją wyznaczoną.

II. Ludność męska od skończonego 30-go aż do skończonego 50-go roku życia obowiązana jest do służby wojskowej w gwardyi narodowej. Osoby do tejże klasy należące, jako też młodzież przed skończonym 17-ym rokiem życia mają prawo dobrowolnego wstąpienia do służby polowej, jeżeli posiadają dostateczne uzdatnienie cielesne.

III. Młodzież od skończonego 14-go aż do skończonego 17-go, niemniej osoby mające przeszło 50 lat mają obowiązek pracowania w warsztatach i biurach narodowych.

Od chwili ogłoszenia Powstania narodowego, we wszystkich wsiach i miastach, w których niema wojska moskiewskiego, należy ułożyć spis ludności wedle trzech klas, podając przy każdym mieszkańcu: imię, nazwisko, czas i miejsce urodzenia, zawód.

Ludność do służby polowej przeznaczona uda się w miejsca zboru pod dowództwem członków organizacji. Ludność 1-ej klasy każdego miasta, niemniej wsi należących do obwodu tegoż miasta, zbierze się czempredzej w temże mieście, jeżeli inny punkt zboru nie był wskazanym.

Ludność 2-ej klasy tak miejska jak wiejska pozostaje w miejscu zamieszkania swego, oprócz w przypadkach oznaczyć się mających. Winna natychmiast być uzbrojoną w broń kolną lub sieczną, a w broń pałą wtedy, kiedy wojsko polowe będzie dostatecznie już w nią zaopatrzone (aż do tego czasu wszelka broń pała winna być użytą dla uzbrojenia pierwszej klasy). Podzieli się na konnicę i piechotę. Konnica gwardyi narodowej po wsiach zwykle ma być użytą tylko na zwiady i do służby gończej. Liczba jej w każdej wsi zwykle będąc bardzo małą, ta służba ma się pełnić bez broni, ażeby łatwiej zmylić nieprzyjaciela. Miejska konnica gwardyi narodowej, do której wedle miejscowych potrzeb można a nieraz koniecznie trzeba wcielać ludność wiejską, podzieli się na trzy części pełniące służbę w następującym porządku:

Jedna 3-cia część na dwie godziny przed wschodem słońca wyrusza z miasta w oddziałkach złożonych z 5-ciu ludzi, z których jeden jest dowódcą, a wraca do miasta w godzinę po zachodzie słońca. Każdy taki oddziałek ma wyznaczoną sobie część obwodu, czuwa nad porządkiem i bezpieczeństwem osób i mienia, zasięga wiadomości o nieprzyjacielu, rozwozi rozkazy władz (specyjalną instrukcyę wydać). Druga 3-a część tego samego dnia pełni w mieście służbę pieszą, konie wszelako zostają przez cały dzień osiodłane. W razie alarmu używa się do służby gończej lub innej nadzwyczajnej (specyjalna instrukcyja). Stawa natychmiast na punkta zboru. Trzecia część na znak alarmu siodła i kułbaczy konie i stawa na punkta zborne. Tę służbę kolejno pełnić będą wszystkie trzy części.

Regularna służba piechoty gwardyi narodowej odbywać się będzie tylko w miastach. Skoro ludność miejska nie jest dostateczną dla pełnienia tej służby bez wielkiego utrudnienia (każdy mieszkaniec pełnić ma służbę tylko każdego 8-go dnia), trzeba kolejno i w miarę potrzeby używać do niej ludność wiejską. Gwardzista w dniu służby żywionym będzie kosztem okręgu miej-

skiego (miasto i należące doń wsie, wedle podziału administracyjnego używanego aż do chwili Powstania). W dzień i w nocy stać będzie na każdym ujściu ulicy, pod komendantem gwardyi, przed każdym magazynem narodowym po dwóch gwardzistach, niemniej w miejscach oznaczyć się mających przez komendanta Gwardyi Narodowej. Na znak alarmu oddział G. N-iej czempredzej uda się na miejsce zboru. Oprócz tego jedna ósma część całej G. N-iej od zachodu aż do wschodu słońca zgromadzoną ma być w jednym lub kilku budynkach do służby doraźnej (w razie napaści zewnętrznej lub rozruchu wewnętrznego). Na każdego gwardzistę w każdym 8-iu dniach przypada jedna służba regularna trwająca 24 godzin i jedna doraźna.

W razie zbliżania się nieprzyjaciela G. N-a wiejska opuszcza wieś i udaje się ku miastu obwodowemu, jeżeli nie odebrała szczegółowego rozkazu od przełożonej władzy. Daje znać sąsiednim wsiom o zbliżaniu się (stosowny podział wsi zrobić). Jeżeli ma wiadomość, że się niedaleko toczy bój, nie czekając wezwania, winna czempredzej biedz w miejsce boju, choćby na wozach.

---

Dubeltówki sztuccowe, nabijane z tyłu; nabój granatowy zapalający się, skoro pocisk uderzy o ciało żywe lub ziemię. Do polowania i do wojny.

---

Piechota wozowa, para koni; wóz o dwóch kołach, dwie ławki o trzech siedzeniach; trzech twarzą, trzech plecami do koni; jeden konnowodzy; sześć służbowych, pomiędzy którymi jeden zostaje ciągle przy wozie. Pod siedzeniem schowanie dla żywności i furażu.

---

Kazać przetłomaczyć francuski kodeks karny. Aż do chwili zakończenia wojny znosi się prawo ułaskawienia. W razie formowania legionów zawiera się z państwem pozwalającym u siebie formowania legionów układ, na mocy którego kary więzienia odsiadywać w więzieniach państwa kontraktującego, aż do czasu, w którym będzie można ich umieścić w państwie polskiem.

---

Ogłosić wezwanie, że we wszystkich miejscach niezajętych przez wojsko nieprzyjacielskie władze mają spisać akt posłuszeństwa rządowi powstańczemu. Władze spiszą natychmiast akt posłuszeństwa mający się podpisać przez wszystką ludność męską pełnoletnią, niemniej przez żeńską ludność pełnoletnią, o ile po-

siada pod własną firmą warsztaty, fabryki i własność nieruchomą. Urzędnicy, którzy w ciągu trzech dni aktu posłuszeństwa nie spiszą lub nie podpiszą, uważać się będą za dymisyonowanych i nadto oddani pod Sąd trybunału rewolucyjnego. Ludność wzbraniająca się podpisać akt posłuszeństwa oddana będzie pod sąd trybun. rewol. Kary będą: pieniądze, więzienie a nawet śmierć.

Oficerowie Polacy z wojska regularnego przyjmowani będą w swoim stopniu do służby polskiej, lecz pozostawać będą w depozycie, aż sobie nie przyswoją regulaminu polskiego. Stopnie nabyte w wojskach powstańczych zostaną zatwierdzonemi po złożeniu praktycznych i teoretycznych egzaminów, począwszy od egzaminu podoficerskiego. Egzamina składać się będą przed komisją egzaminacyjną.

W każdym miejscu niezajętem przez wojsko nieprzyjacielskie cała ludność męska od 18 skończonego aż go 30-go skończonego roku życia, jeśli jest zdrową i nieulemną, winna być uzbrojoną w ciągu 12-u godzin po ogłoszeniu niniejszego rozkazu. Zabiera z sobą wszelką broń palną i amunicję, jaka się znajduje w miejscu. Rezerwową zapakować na wozy. W braku broni palnej każdy żołnierz winien być zaopatrzony w kosę lub dzidę. Każdego żołnierza gmina zaopatruje w dobre ubranie i obuwie, torbę na żywność i takową na pięć dni. Majątek i rodzina żołnierza oddaje się pod opiekę i odpowiedzialność gminy. Najdalej 12-ie godzin po ogłoszeniu rozkazu żołnierze winni wyruszać ku miejscu wyznaczonemu pod dowództwem wójta lub sołtysa jako władzy politycznej. Jeżeli się znajduje w gminie jakibądź człowiek wojskowy, tenże obejmuje dowództwo wojskowe.—Szczegółowe rozporządzenia.

Rozkaz do Polaków pozostających w służbie wojskowej cudzoziemskiej, ażeby jak najspieszniej przybywali do szeregów narodowych. Sądy wojenne rozsądzać będą czy opuszczenie służby obcej i wstąpienie do narodowej było w zgodzie z obowiązkami polskimi. Obowiązki honorowe nie są żadnem tłumaczeniem. Przed obowiązkiem Polaka ustąpić musi każdy inny.

